

POLSKA MIEDŹ

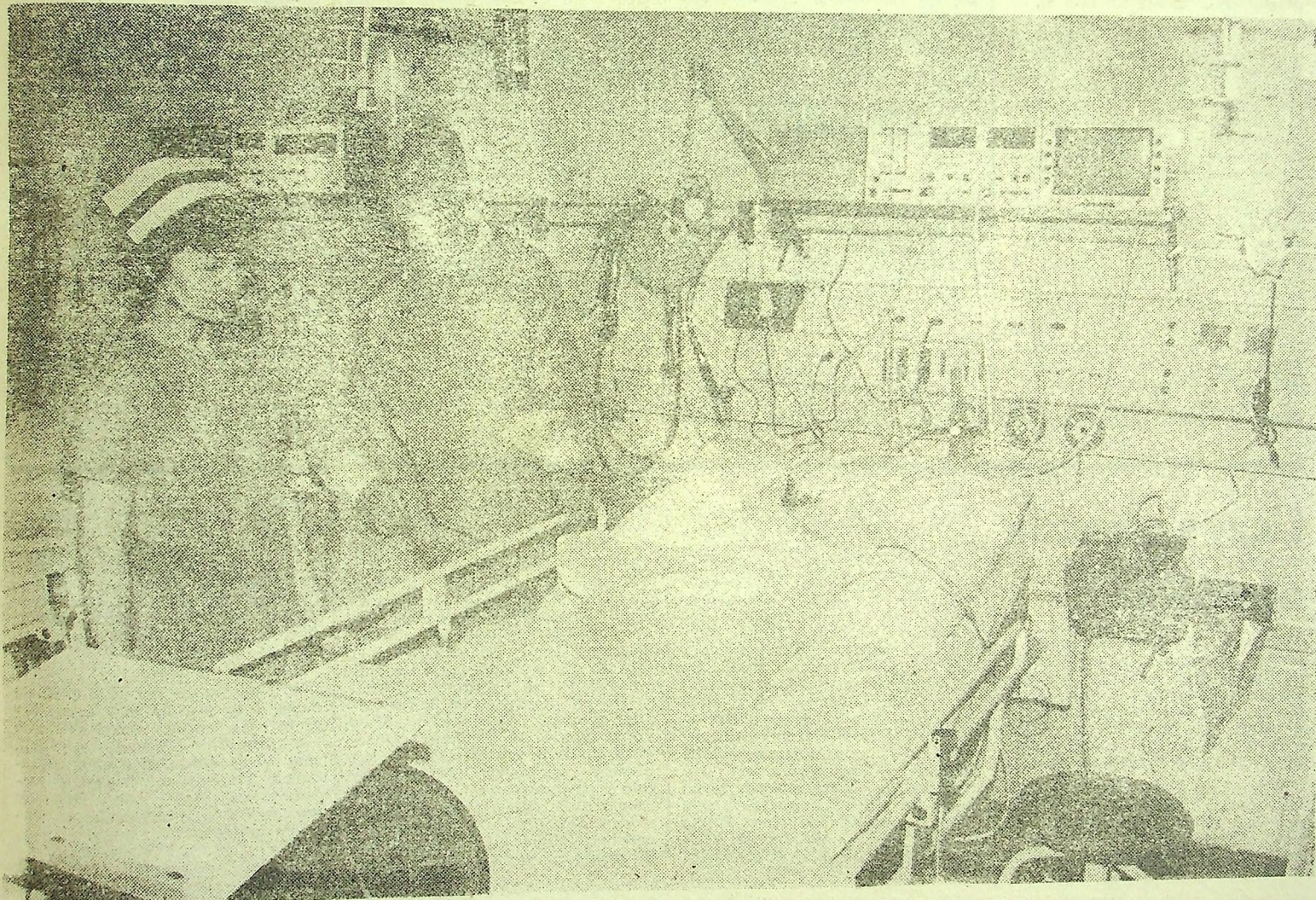
ISSN 0239-2024



Rok IV nr 4 (151)

23—29 I 1986 r.

Cena 12 zł



Oddział intensywnej terapii w Legnicy.

Fot. J. Budnicki

Mamy oto sporą lokalną sensację — w legnickim Szpitalu Chirurgicznym utworzono oddział oparzeń. Specjalnie przygotowany i gruntownie wyposażony przyjmować będzie pacjentów z terenu całego Dolnego Śląska.

Ludzie parzą się wciąż i wciąż. Bólem, cierpieniem, często także rozległymi bliznami płać za chwilę nieuwagi przy gotowaniu bieleziny, weków, przy przelewaniu kwasów lub benzyny. Ostatnio wielu pacjentów to pokatni produkcji bimbrowi.

Przez wiele lat leczenie oparzonych odbywało się w tych samych salach, w których przebywali inni chirurgicznie leczeni pacjenci. Rozległe i zainfekowane rany poparzonych stanowiły ogromne zagrożenie dla tych wszystkich, którzy przeszli np. operację woreczka żółciowego czy wyrostka. Nie było najczęściej miejsca, aby oddzielić poparzonych od pozo-

Nowy oddział

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

stałych chorych. Nie było nawet możliwości, aby niezbędne operunki wykonać na innym stole. Sytuacja, iż w chwilę po opatrzeniu takiego pacjenta przystępowano do resekcji żołądka u innego wcale nie należała do rzadkości.

Lekarze oczywiście zdawali sobie sprawę z istniejącego zagrożenia, ale dobre chęci to jedno, zaś warunki rzeczywiste to całkiem inna sprawa. Jeśli tak nie wiele spośród zakażeń wewnętrznych oddziałowych zakończyło się

śmiercią to jest to zasługa wysokich reżimów wewnątrzszpitalnych, ale głównie biologicznej odporności pacjentów.

Decyzję o utworzeniu w Legnicy oddziału oparzeń (gdzie wiele osób ulega oparzeniom w czasie pracy w hutach) zawdzięczamy zbiegowi okoliczności. W 1981 r. Rada Naukowa przy Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej podzieliła kraj na dziesięć okręgów oparzeniowych. O tym, że w rejonie Dolnego Śląska taki ośrodek prowadzić będzie Legnica

zadecydował fakt, iż w remoncie znajdował się szpital przy ul. Murarskiej. Łatwiej było zdobyć środki na dokonanie stosownych adaptacji i modernizacji niż na rozpoczęcie odrębnej inwestycji.

Tak więc wydzielono kilka pomieszczeń i przystąpiono do ich wyposażania. Największym osiągnięciem jest całkowite odizolowanie oparzonych od pozostałych pacjentów szpitala. Olbrzymi napis nad drzwiami wejściowymi „wstęp wzbroniony”, specjalne fartuchy i obuwie służą zmniejszeniu ewentualności infekcji. Oddział ma własną salę operacyjną i opatrunkową, nawet aparat do narkozy służy potrzebom wyłącznie tego oddziału. Ustalono, iż chorymi opiekują się poszczególni lekarze prowadzący przez okres jednego miesiąca. Później następuje rotacja. Przez ów miesiąc

(Dokończenie na str. 4)

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 13 bm. odbyło się wspólne posiedzenie Sekretariatu KW PZPR i Kolegium Wojewody Legnickiego poświęcone ocenie realizacji wniosków, jakie zapadły w Prochowicach podczas wyjazdowego posiedzenia obu tych gremiów w grudniu 1984 r. Stwierdzono znaczny postęp w poprawie wyglądu estetycznego miasta i gminy Prochowice. Zostały określone cele i potrzeby budownictwa mieszkaniowego w Prochowicach. Postęp w zakresie rozwiązywania problemów budownictwa mieszkaniowego w Prochowicach uznano za sprawę pierwszoplanową. Pozytywnie oceniono udział mieszkańców miasta i gminy w czynach społecznych, których wartość w minionym roku przekroczyła kwotę 5,5 mln zł.

— 15 bm. w Dniu Informacji organizowanym przez Komitet Wojewódzki PZPR, wziął udział minister ochrony środowiska i gospodarki wodnej — prof. Stefan Jarzębski. Mówił o problemach ochrony środowiska w kraju. W bieżącym roku przeznaczono na te cele blisko 180 miliardów złotych. Opracowany jest Narodowy Program Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, który zostanie poddany pod społeczną dyskusję. Po spotkaniu w Komitecie Wojewódzkim minister Jarzębski pojechał do Huty Miedzi „Legnica”, gdzie zapoznał się z budową nowej fabryki kwasu siarkowego oraz z problemami wynikającymi z projektu nowych stref ochronnych wokół huty.

— 16 bm. Egzekutwa KM PZPR w Lubinie oceniła stan re-

alizacji własnych wniosków podjętych w II półroczu 1985 r. W okresie tym na 11 odbytych posiedzeniach podjęto 17 wniosków problemowych i 64 wnioski szczegółowe. Z pierwszej grupy wniosków wykonano lub nadano bieg realizacyjny — 16. Zostały zainicjowane wszystkie sprawy jednostkowe. Wysłuchano też informacji o wykonaniu planu budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego oraz infrastruktury technicznej w ub.r. oraz założeniach w tej dziedzinie na br. i 1987. W 1985 oddano do użytku 713 mieszkań, co oznacza, że plan wykonano o około 90 proc. W budownictwie towarzyszącym wykonano 4 tys. m kw. pow. użytkowej. Nie oddano jednak dwóch obiektów. W br. położy się duży nacisk na lepsze zaawansowanie montażu budynków mieszkalnych pod efekty 1987 r. a także na budownictwo towarzyszące, w którym ma się oddać 10 tys. m kw. pow. użytkowej.

17 bm. w Głogowie odbyła się wojewódzka narada czołowego aktywu obrony cywilnej, której przewodniczył wojewoda Ryszard Jelonek. Dokonano oceny wykonania zadań w tej dziedzinie w 1985 oraz wytyczono przedsięwzięcia do realizacji w br.

kombinat miedzi

— 13 bm. w ZM „Legmet” w Legnicy odbyło się wyjazdowe posiedzenie Rady Branży Federacji Związku Zawodowego Górników z udziałem dyr. gen. MHiPM dr. Bogusława Seweryńskiego i kierownictwa KGHM. Wcześniej uczestnicy obrad wizytowali zakłady. Rozmawiając z robotnikami na stanowiskach pracy, zapoznali się z warunkami pracy oraz problemami nurtującymi załogę. W części roboczej posiedzenia dyr. Seweryński zapoznał związkowców ze stanem realizacji wnio-

sków zgłoszonych przez związki zawodowe pod adresem resortu i władz państwowych. Poinformował m.in., że przygotowany jest już projekt rozporządzenia Rady Ministrów, który zezwala na podpisanie porozumienia placowego w górnictwie miedziowym na wzór górnictwa węgla. Jedyna sporna kwestia pozostaje termin jego obowiązywania: od 1 XII 1985 czy 1 I 1986 r. (za ta druga datą optuje minister pracy, płac i spraw socjalnych). Sprawa ta ma być rozstrzygnięta w najbliższych dniach.

— 14 bm. o godz. 2.10 w oddziale G-IX na szybach zachodnich kopalni „Lubin” doszło do tragicznego wypadku. Podczas przebudowy pochylni odsłoniła się płyta skalna, która odpadając przyniosła 24-letniego górnika — operatora samodzielną maszyną przodkowych Juliana Syjuda do wieżyczki maszyny kotwicznej, którą prowadził. W wyniku doznanych obrażeń zmarł on na miejscu wypadku. Osierocił jedno dziecko. Przyczyną wypadku bada zakładowy zespół powypadkowy oraz specjalna komisja z Okręgowego Urzędu Górniczego we Wrocławiu.

— 15 bm. w Zakładach Górniczych „Rudna” odbyła się narada sekretarza OOP, poświęcona problemom przygotowań do X Zjazdu PZPR i przeprowadzenia rozmów indywidualnych. W dyskusji wiele miejsca zajęły sprawy, które żywo interesują załogę. Mówiono m.in. o nowych zasadach placowych w górnictwie węglowym. Niektóre uregulowania dotyczące m.in. Karty Górnika, jak i wynagrodzeń za godziny nadliczbowe wywołują kontrowersje. Przewodniczący NSZZ poinformował zebranych o stanie prac nad wprowadzeniem porozumienia placowego w górnictwie miedziowym. Żywo dyskutowano także nad sprawami zasad pracy w górnictwie. Stwierdzono, iż kwestia ta winna być jednoznacznie określona.

— 16 bm. odbyło się zebranie OOP LW w Zakładach Górniczych „Lubin”, którym zainaugurowano przygotowania do kampanii przedziadowej. W zebraniu, któremu przewodniczył I sekretarz OOP, górnik-operator wozu odstającego Albert Stankiewicz, wziął udział członek tej organizacji, z-ca członka Biura Politycznego KC PZPR, minister spraw zagranicznych, prof. dr Marian Orzechowski. Obrady były poświęcone omówieniu i przedyskutowaniu projektu programu partii. M. Orzechowski poinformował o historycznych warunkowaniach i przebiegu prac nad tworzeniem tego dokumentu oraz o jego podstawowych założeniach. Dyskutanci pytali o wiele szczegółowych zagadnień, m.in. dotyczących stosunku do Kościoła, obecności wierzących w partii, wpływu polityki społecznej na procesy demograficzne itp. Wiele pytań dotyczyło także zagadnień międzynarodowych. Uczestniczący w zebraniach lektorzy zakładowi przedstawia te sprawy na otwartych zebraniach OOP w lutym. Po zebraniu zespół partijny OOP ds. rozmów indywidualnych przeprowadził rozmowę z min. Orzechowskim.

— 16 bm. w Hucie Miedzi „Cedynia” miała miejsce narada zastępców dyr. ds. pracowniczych z zakładów KGHM. Przedmiotem dyskusji była prognoza potrzeb socjalno-bytowych załóg kombinatów do 1995 r. M.in. w 1985 r. z czasów skorzystało 14.350 osób, a za 10 lat ilość ta winna wzrosnąć do blisko 45 tys. Zastanawiano się nad możliwościami zaspokojenia tak rosnących potrzeb również na inne dobra socjalne. Ponadto zatwierdzono kalendarz międzyzakładowych imprez sportowych, turystycznych i rekreacyjnych w br. Zgłoszono też uwagi do stanu realizacji porozumień o współpracy ze spółdzielniami mieszkaniowymi. Omówiono założenia obchodów Dnia Hutnika '86. Oceniono również przygotowanie wypoczynku zimowego dzieci i młodzieży.

Liczy się każda złotówka

Mieszkańcy LGOM znani są z dużego zaangażowania społecznego i życzliwego stosunku do szlachetnych inicjatyw. Przekonuje nas o tym kolejna porcja meldunków, jaka nadeszła w ostatnich tygodniach do naszej redakcji z zakładów kombinackich.

Wprawdzie świat żyje już meksykańskim Mundialem, ale na przykład górnicy z kopalni „Polkowice” nie zapomnieli o niedawnej tragedii mieszkańców stolicy

kraju, który jest gospodarzem tegorocznych mistrzostw świata w piłce nożnej, jak również o ofiarach suszy i głodu w Etiopii, o czym się mówi coraz mniej. Otóż z inicjatywy Zarządu Zakładowego ZSMP, o czym donosiśmy, wystawiono na wszystkich sztybach skarbanki, aby pracownicy mogli wrzucać wolne datki. Po dokonaniu komisijnego otwarcia i podliczeniu zawartości skarbanki okazało się, iż zebrano 19.506 zł. Nie jest to wprawdzie kwota zawrotna, ale i ta skromna sumka świadczy o tym, iż nie jest nam obojętny los ludzi mieszkających nawet na odległych kontynentach. A to się najbardziej liczy. Warto na przykład odnotować, iż członek ZSMP Piotr Wójcik z oddzia-

łu MD-10 tej kopalni zebrał wśród swoich 40 kolegów 7.600 zł. A jego inicjatywę wsparł kierownik Ireneusz Dudek.

Z kwestią dla ofiar trzęsienia ziemi w Meksyku chodzili również członkowie zakładowego ognia PRON w Zakładzie Robót Górniczych. Zgromadzili oni 12 tys. zł, ale zapowiedzieli, iż nie stanowi to ich ostatniego słowa.

Wielkie potrzeby ma także nasza oświata. Wszystkich spraw nie rozwiąże się środkami budżetowymi. Stąd tak wielkiej wagi nabiera inicjatywa PRON, aby całe społeczeństwo wspomogło szkolnictwo. Rośnie konto lubińskiego Komitetu Miejskiego Narodowego Czynu Pomocy Szkole. W ostatnich tygodniach powięk-

szyło się ono m.in. o kwotę 67.500 zł, jaką wpłacili członkowie OOP z Zakładu Przeróbki Mechanicznej w kopalni „Lubin”. Z Zakładu Robót Górniczych wpłynęło 100 tys. zł. Również członkowie ZSMP z ZRG postanowili ze swoich środków wyasygnować na ten cel 10 tys. zł.

A więc każdy wpłaca tyle, ile może. I to jest najważniejsze. Liczymy, iż wśród szczerobliwych nie zabraknie żadnej instytucji, żadnego zakładu, żadnego mieszkańca naszego miedziowego województwa. Ich listę będziemy sukcesywnie publikowali na naszych łamach.

(Kej)

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 17.01.1986 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości) nat. 1000,00 L. tj. 21100 zł (przed mies. — 933,50 L. przed rokiem — 1227,00 L.). 3 mies. 1025,5 L. tj. 216,381 zł

(przed mies. — 1003,50 L. przed rokiem — 1233,50 L.).

Miedź w gatunku standard nat. 935,00 L. tj. 207,835 zł (przed mies. — 973,00 L. przed rokiem — 1217,00 L.). 3 mies. 1016,0 L. tj. 214,376 zł (przed r. — 991,00 L. przed rokiem — 0 L.

Srebro min. 99,9 proc. nat. 427,0 p.oz troy, tj. 29,30 zł/gram (przed mies. 403,5 p.oz troy, przed rokiem 551,0 p.oz troy). 3 mies. 440,0 p.oz troy, tj. 29,30 zł/gram (przed mies. 420,50 p.oz troy, przed rokiem 567,3 p.oz troy.

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W „LONDŃ” W DN. 17.01.1986 R.

Dol. L. 1,4375
DMK/dol. 2,46375
BFR/dol. 50,30
SFR/dol. 2,0900
FFR/dol. 7,5525
YEN/dol. 202,30
złoto 357,25 dol.oz troy, tj. 1634,00 zł/gram

Objaśnienia skrótów: nat. — notowania na dostawy natychmiastowe 3 mies. — notowania na dostawy z miesięcznym terminem realizacji, oz troy-troy uncja = 31,1035 g. dol. — dolar USA, L — funt sterling, p — pens brvt., DMK — marka zachodniom. BFR — frank belg., SFR — frank szwajc., FFR — frank franc., YEN — jen jap.

Uwaga: Notowania metali przeliczone na zł wg obowiązującej tabeli kursów NBP.

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” Podwałę 62, 58-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 54, tel. 46-46-46. red. naczelny — 610-20 sekretariat — 610-21, nr kie runkowy KGHM — 4. Zespół: Janusz Czekay, Kinga Domanika, Stanisław Jablonski, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusław Machowski, Korkta: Agnieszka Kleszevska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Płacówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i Urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.

O handlu nieświątecznie

Z mgr KATARZYNA PISKLEWICZ — kierownikiem działu ogólnohandlowego PZO o/Lubin, I sekretarzem POP i członkiem Rady Pracowniczej przedsiębiorstwa w Katowicach rozmawia JAN KURASZ.

— Wasza jednostka istnieje od niedawna, bo powstała w marcu 84 r., ale ostrym szpurltem zdołała sobie już zapewnić czołowe miejsce na handlowej mapie naszego województwa. Jaki był dla was rok ubiegły?

— Pragnę zaznaczyć, iż był to pierwszy pełny rok funkcjonowania naszego oddziału. Wyszliśmy więc z fazy organizowania się, był to okres dalszego rozwoju i umacniania się w LGOM. Świadczą o tym najlepiej wyniki gospodarcze. Obrót ogółem wyniósł 3 mld 400 mln zł, co oznacza, iż wykonaliśmy plan w 101,1 proc. Największy udział ma w tym handel, który sprzedał towary o łącznej wartości 2 mld 800 mln zł. Resztę zrobiła gastronomia.

— Wygląda to imponująco, tylko obawiam się, iż wasze utargi wzrosły nie tyle dzięki zwiększeniu masy towarowej, ile podwyżkom cen na artykuły, którymi handlujecie.

— W jakimś stopniu na pewno tak, ale nie w pełni, jak powszechnie się sądzi. Otóż robiliśmy przeliczenia, jak w IV kwartale wzrosły ceny i okazało się, iż średnio poszły one w górę o 11 proc. W niektórych grupach towarowych skok był wyższy, w innych niższy. Najbardziej podskoczyły ceny zamrażarek, telewizorów itp. Ale nie ulega też wątpliwości, iż takich obrotów nie zrobilibyśmy bez zwiększenia puli towarowej. Bilansując miniony rok, chciałabym jeszcze dopowiedzieć, iż wzrosła nam wydajność pracy w granicach 10 proc., przy czym w gastronomii prawie 3-krotnie. Umocniliśmy pozycję naszego oddziału w przedsiębiorstwie. Nasz obrót stanowił w 1985 r. 6 proc. obrotu całego PZG. W ub.r. zwiększyliśmy naszą sieć o wiele placówek. Przyjeżdżamy sklepy na osiedlu w Iwinach, uruchomiliśmy pawilon z meblami i artykułami przemysłowymi w tzw. cechowni w Polkowicach, w hucie „Cedynia” w Orsku otwarto bufet, gdzie wydaje się posiłki, a od 1 stycznia br. prowadzimy żywienie zbiorowe w Hucie Miedzi „Głogów”. W ten sposób staliśmy się jedynym żywicielem załóg KGHM, bowiem w naszej gestii znalazły się wszystkie stołówki i bufety w kopalniach, hutach i zakładach zaplecza.

— Prowadzicie żywienie zbiorowe w chocianowskim FAT?

— Tak, to prawda. I to od 1984 r. A najważniejsze, że są z nas zadowoleni.

— Za to do naszej redakcji napływały skargi na jakość posiłków z niektórych zakładów kombinatów.

— I do nas też, zwłaszcza w połowie 1985. Problem ten sygnalizowali nam też dyrektorzy ds. pracowniczych. Podjęliśmy działania, aby wyeliminować te mankamenty. Sądzę, że skutecznie, bo podczas podobnego spotkania w listopadzie sprawa stołówek zeszła z wokandy.

— Za to konsumenci stołówek ZG „Lubin” zaczęli utyskiwać na wprowadzone marże dla osób nie posiadających bonów obiadowych.

— Rzeczywiście wprowadzono je w uzgodnieniu z dyrekcją kopalni z dnem 1 stycznia 1986 r. Wszyscy pracownicy mogą sobie wy-



Fot. J. Kosiński

kupić bloczki obiadowe i płacić tylko za tzw. wsad do kotła, bo koszty utrzymania stołówki, które ciągle rosną, jak i przygotowania posiłków pokrywa zakład. Ale dlaczego ma dopłacać do osób spoza kopalni? Dziś każdy zaczyna liczyć każdy grosz. Przyjrzyjmy się jednak, czy nie da się usprawnić pracy kas w tych stołówkach przy obliczaniu należności. Bo na tego rodzaju pretensje nie jesteśmy głusi.

— Co oferujecie swoim klientom, głównie górnikom posiadającym książeczki „G”...

— ...ale nie jedynym, bo przecież część masy towarowej przeznaczamy też dla pozostałych załóg kombinatu, a pewne artykuły kierujemy też do wolnej sprzedaży. A co im oferujemy? Wszystko to, co by chcieli, ale w za małych ilościach, bo dostajemy z Katowic rozdzielniki na towary w ilościach proporcjonalnych do naszego obrotu, który — jak mówiłam — wynosi 6 proc. i do ilości przydzielanych dewiz na towary z importu.

— A w jakiej relacji pozostaje to do ilości książeczek „G” w zagłębiu miedziowym.

— Nasz „udział” książeczkowy wynosi około 5 proc. Czyli nie jesteśmy w przedsiębiorstwie gorzej traktowani od innych oddziałów. — Ale mimo wszystko sklepy górnicze na Górnym Śląsku są lepiej zaopatrzone.

— Tylko, że tam powstały one 3 lata wcześniej i tamtejszy rynek jest bardziej nasycony. Proszę mi wierzyć, iż w sklepach śląskich niektóre towary leżą tygodniami, gdy u nas znikają w ciągu godziny. Ale nam z kolei górnicy węglowi zazdroszczą tego, iż my utrzymujemy w ciągłej sprzedaży zamrażarki, gdy u nich jest ich jak na lekarstwo i czeka się miesiącami.

— Jak to się dzieje? — Ano tak, że poza rozdzielnikiem z PZG, mamy też inne źródła dostaw towarów. W tym m.in. własne, jak i z firm, z którymi umowy zawarł KGHM. Za wsad dewizowy jak i od kombinatu otrzymuje „Polar”, dostajemy właśnie stamtąd zamrażarki, o które u nas znacznie łatwiej, jak gdzie indziej.

— Ale trudno chyba mówić jeszcze o nasyconiu nimi naszego rynku. A czy są jakieś towary, na które górnicy już nie reflektowali?

— W 1984 r. posiadacze książeczek „G” wykupywali w mgnięciu oka np. tkaniny zasłonowe, jugosłowiańskie koszule, obuwie z Rumunii. W ub.r. nie było na nie chętnych, choć skierowano je do wolnej sprzedaży. Musieliśmy obniżyć cenę o 50 proc. Nasyćiliśmy nasz rynek takimi towarami, jak magnetofony, radia dość wysokiej klasy. Rozeszły się dopiero, gdy daliśmy je do wolnej sprzedaży. To samo można powiedzieć, jeśli idzie o bieliznę i włóczkę z importu, wyroby ze srebra.

— A czym wasi klienci są najbardziej zainteresowani?

— Minikomputerami, sprzętem sportowym, odzieżą z importu, zwłaszcza kurtkami „Montana”, letnimi sweterkami i bluzkami, konfekcją typu pewexowskiego, krajowymi maszynami do szycia, ale tańszymi, bo licencyjne po 50 tys. zł są.

— Czy rynki nowego i starego zagłębia miedziowego czymś się różnią?

— Wielkiego zróżnicowania nie ma, chociaż w Lubinie; Polkowicach czy Głogowie dostrzega się większe nasyconie towarami trwałego użytku — zamrażarkami, lodówkami itp. A tam jest ono mniejsze, bo jednak ludzie z „Le-ny” czy „Konrada” mniej mają pieniędzy.

— Jak rysuje się przed wami 1986 r.?

— Obrót wzrośnie o 7 proc. i wyniesie 3 mld 900 mln zł. W detailu sięgnie on 3 mld zł. Ale wielkich rewelacji nie będzie. Szczegóły będziemy znać po naradzie w Katowicach 15 bm.

— Sądzę, iż nie czekacie tylko na rozdzielniki z przedsiębiorstwa.

— We własnym zakresie chcemy zwiększyć dostawy mebli ze Swarzędza i z importu. Z łódzkich zakładów dostaniemy odzież, dzianiny i tkaniny. Rozszerzymy asortyment materiałów budowlanych i wykończeniowych. Wprowadzimy sprzedaż sprzętu dla majsterkowiczów i narzędzi ogrodniczych.

— A co z dostawami w ramach umów KGHM z producentami atrakcyjnych towarów za wkład dewizowy. Podobno nowe przepisy blokują możliwość kierowania na ten cel środków z własnego ROD?

— Dziś mogę powiedzieć, że niezależnie od takich czy innych trudności, dostawy z tego źródła nie będą mniejsze niż w ubiegłych latach. Sposób na rozwiązanie tego problemu znalazł prze-mysł węglowy, w tyle nie pozostał z pewnością i miedź.

— Czy będziecie rozbudowywać bazę?

— Rewelacji nie ma, ale trochę się będzie budować. LPB zajmie się w br. pawilonem handlowym w Ustroniu, kontynuowana będzie budowa sklepów na os. Górniczym w Chocianowie, przymierzamy się do modernizacji budynku w Głogowie. Staramy się w Katowicach o pieniądze na budowę pawilonu na Przylesiu o pow. 2 tys. m kw. WPHW ma nam przekazać budynek D-26 w osiedlu KGHM, który przeznaczymy na magazyny.

— Podobno nie macie w ogóle magazynu na artykuły spożywcze?

— To prawda, ale jakoś musimy sobie radzić i w takiej sytuacji. W naszych stołówkach wprowadziliśmy pracę na okrągło, bo posiłki i garmazerkę do bufetów robimy we własnym zakresie. A jak jest awizowana dostawa towarów w nocy, no to personel z bufetów musi być na miejscu o wyznaczonej godzinie. Na początku było trochę sarkania, ale w końcu większość pracowników dostosowała się do nowych rygorów.

— Czym przekonałście ludzi? Pieniężmi?

— Handlowcy z innych jednostek zazdroszczą nam, że więcej zarabiamy. To fakt, że u nas średnia płaca po 11 miesiącach ub.r. wynosiła 18—19 tys. zł i była wyższa o 3—4 tys. zł niż gdzie indziej. Ale są to zarobki zarobione ciężką pracą. Na wielu odcinkach robota idzie na 3 zmiany, tak jest np. w stołówkach, które pod rządami innych firm były otwarte przez 8 godzin. Zresztą niektórzy handlowcy szybko od nas odeszli, mówiąc, iż wolą mieć niższe płace, ale i mniej się napracować. Ale nie tylko zarobek trzyma ludzi w PZG.

— No właśnie, co robiła POP, aby scementować kolektyw, związać ludzi z oddziałem?

— Pracownikom podoba się dynamizm działania, cieszy ich to, iż krok po kroku udaje się rozwiązywać różne sprawy. Nasza POP nie jest liczna. Na 500 zatrudnionych do partii należy 27 osób. Nasza praca jest specyficzna, jesteśmy porzucani. Trudno się razem zebrać, ale POP poczynna sobie aktywnie. Czuli jesteśmy na głos górników i hutników o naszej pracy. Kontrolujemy realizację wniosków z Komisji Miedziowej KW PZPR.

— Jak wygląda lubiński oddział na tle całego przedsiębiorstwa?

— Nie jesteśmy kopciuszkiem wśród 6 oddziałów. Spotykamy się z dużą życzliwością i pomocą. Gdy w lecie brakowało nam towarów, dyrekcja wspomogła nas. Wysoko ocenia się organizację żywienia zbiorowego w LGOM, pod tym względem na Górnym Śląsku jest gorzej.

— A co tam się pani bardziej podoba?

— Ogólna organizacja pracy handlu, no i dobra współpraca z innymi pionierami, czego u nas nie ma. A szkoda, bo zyskaliby na tym i klienci i handlowcy.

— W najbliższą sobotę handlowcy obchodzą swoje święto, czego można wam życzyć?

— Więcej towarów o wyższej jakości, bo pod tym względem jest ciągle nie najlepiej. Największą zmartową są dla nas reklamacje. Może wówczas po obu stronach lada na ludzkich twarzach będzie więcej uśmiechu. No i niech się firma dalej rozwija.

— Życzę wam tego serdecznie, dziękuję za rozmowę.

WYPADKI W LICZBACH

Rokrocznie w zakładach kombinatu miedziowego notuje się sporą liczbę wypadków, co jest w pewnej mierze nieuniknioną daniną płaconą za rozwój przemysłu charakteryzującego się trudnymi warunkami pracy.

Ogólna liczba wypadków wyniosła w ubiegłym roku 1811 i była o pięć procent niższa, niż w 1984 roku. Byłaby ta statystyka nieco pocieszająca, gdyby nie dane dotyczące liczby najcięższych wypadków, których konsekwencja jest śmierć pracownika. Takich wypadków było w ubiegłym roku aż 11, co oznacza wzrost o 57 proc. w porównaniu z 1984 r.

W obszernej dokumentacji sporządzanej każdorazowo po zaistnieniu wypadku śmiertelnego, figuruje dość szczególna adnotacja o naruszeniu przepisów bhp. Szczególna, gdyż owe przepisy naruszyła... przyroda. Większość tych wypadków wynika bowiem z nieprzewidywanych przez człowieka tapnięć. Taki wypadek wydarzył się na przykład 5 marca ubiegłego roku na oddziale G-14 w kopalni „Rudna”. Nastąpił wstrząs, w wyniku którego masy skalne zasypały chodniki i wyrobiska. Siedmiu górników znalazło się bezpośrednio w strefie zawалу. Osmy został częściowo przysypany urwkiem. Dwóch ludzi zginęło na miejscu, reszta się uratowała. Jednemu z górników trzeba było amputować nogę. W grudniu ubiegłego roku wstrząs górotworu spowodował zawalenie się skał stropowych na oddziale G-5 kopalni „Lubin”. Zginęło dwóch górników. W sumie takich wypadków było w kopalniach między 9, a 3 więcej niż w 1984 r. Każdy z nich jest wielką tragedią, okrywa żałobą brzo górniczą. Człowiek opanowując przyrodę i dobywając skrywane przez nią bogactwa nie jest wolny od czyniących na niego niebezpieczeństw.

Inny charakter miały pozostałe dwa wypadki śmiertelne. Jeden dotyczył pracownika huty „Legnica”, drugi — kolejarza z zakładu transportu. W pierwszym przypadku lokomotywa najechała na wózek akumulatorowy; zginął obsługujący go pracownik. W drugim — pracownik zajmujący się zestawianiem składów spadł z wagonu i dostał się pod koła. Wypadków tych można było uniknąć, gdyby ludzie wykazali więcej ostrożności.

Na ogólną liczbę 1811 wypadków 1418 zdarzyło się w ośmiu zakładach górniczych (do statystyki wlicza się także Zakład Doświadczalny „Cuprum”), co oznacza, że 78 proc. wszystkich wypadków przypada na górnictwo. Ta dziedzina narażona jest najczęściej na groźne wypadki kończące się śmiercią. W zakładach powierzchniowych — hutach, zakładach pomocniczych, zakładzie badawczym i zarządzie kombinatu — miały miejsce 393 wypadki, o 30 mniej niż w 1984 r.

Druga po śmiertelnych kategorią są wypadki określone przez statystyków jako ciężkie i bardzo

ciężkie. Ich konsekwencją jest śmierć lub trwały kalectwo. W 1984 roku było ich 401 (wzrost o 54), w tym 2 śmiertelne oraz 10 ciężkich i bardzo ciężkich. Wzrosła też ilość wypadków w „Konradzie” (na 102 było aż 25 ciężkich). Wśród zakładów powierzchniowych odnotowano poprawę w „Zanambie”. Zakładzie Transportu i ZRM. Zmniejszyła się też o kilka ilość wypadków w hucie „Legnica” (statystyka obciąża wypadek śmiertelny). Natomiast w hucie „Głogów” wzrosła o kilka ilość wypadków.

Który z zakładów kombinatu był — biorąc pod uwagę częstotliwość wypadków — najbezpieczniejszy w ubiegłym roku? Spośród zakładów górniczych najlepiej pod tym względem wypadł „Konrad” mający wskaźnik

częstotliwości 44,7. Najgorzej — „Rudna” (64,5). Spośród zakładów powierzchniowych bezwzględny przywódca „Lena” (10,8 wypadku na tysiąc zatrudnionych). Najcięższe, że wypadła ona lepiej, niż... zarząd kombinatu, gdzie częstotliwość wypadków sięga 16,2. Z tego powodu stracono tam 63 dni robocze.

Jakie są najczęstsze przyczyny wypadków?

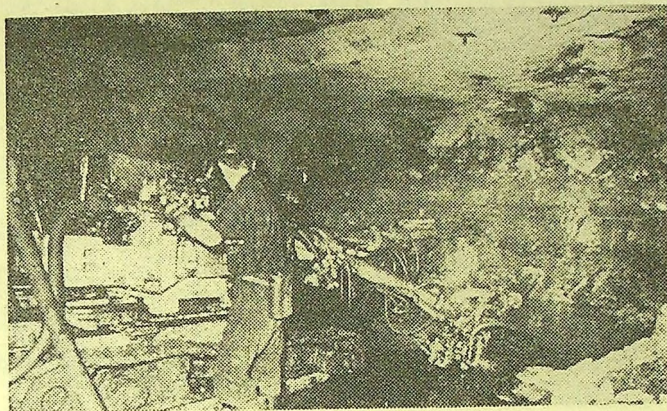
Najwięcej wypadków jest spowodowanych oberwaniem się mas skalnych i brył z calizny (216), uderzeniem czy przygnieceniem spadającymi przedmiotami (265), upadkiem pracowników (22), dzwiganiami i noszeniem (108), działaniem narzędzi pracy (123). Wypadki powstają przy obsłudze rozmaitych urządzeń, pojazdów i instalacji elektrycznych, robotach strzałowych itd. Statystyka uwzględnia aż 17 grup takich przyczyn.

Trudno uchwycić pośród tych liczb jakiegokolwiek tendencji. Logicznie biorąc najwięcej wypadków w stosunku do liczby zatrudnionych powinno być w zakładach najstarszych, mających trudne warunki wydobycia czy produkcji. Tymczasem w najstarszej kopalni — „Konrad” wskaźnik częstotliwości wypadków jest najniższy. Drugie zaś miejsce zajmują „Polkowice”, kopalnia nie najmłodsza i pracująca w coraz gorszych warunkach geologicznych i eksploatacyjnych. Najwyższy wskaźnik wypadków ma natomiast „Rudna”, która jest zakładem stosunkowo młodym i nowoczesnym.

Wśród czynników sprzyjających wypadkom są bez wątpienia siły przyrody, których działania nie można w wielu przypadkach przewidzieć ani dostatecznie się przed nimi zabezpieczyć. Inna grupa przyczyn są trudne warunki pracy, zwłaszcza pod ziemią. Zazwyczaj rozmaite urządzenia, pojazdy i instalacje także stwarzają wiele okazji po temu, by wejść w kolizję z obsługującym je człowiekiem. Jednakże bardzo częstym czynnikiem wpływającym na ilość wypadków jest nieuwaga, nieostrożność i lekceważenie przepisów. W jakiej mierze na ten stan rzeczy wpływa zmęczenie i ogólna niedyspozycja pracowników? Trudno jednak wszystko zwać na siły wyższe.

Zmniejszeniu ilości wypadków służy wyposażanie stanowisk pracy a także samych pracowników w odpowiednie urządzenia zabezpieczające. Temu celowi sprzyja też szkolenie w dziedzinie przepisów bhp. Ale najlepszym aniołem stróżem jest świadomość, że w dużej mierze bezpieczeństwo pracownika zależy od skrupulatnego stosowania się do instrukcji, od przeczności i wyobraźni.

(stan)



Praca na dole choć zmechanizowana, jest ciągle niebezpieczna. Fot. Cz. Baka

ciężkie. Ich konsekwencją jest przeważnie długotrwałe leczenie, a często kalectwo. Takich wypadków było w ubiegłym roku 94, o 11 mniej niż w 1984 r. I znów aż 73 z nich przypadły na zakłady górnicze.

Statystyka rozróżnia pięć kategorii wypadków. Najwięcej (1643) jest wypadków kategorii czwartej, to jest takich, które mają cięższy charakter.

Wskaźnik częstotliwości wypadków (ilość wypadków na 1000 zatrudnionych) wynosił w ubiegłym roku 41,3 i zmniejszył się o 1,8 punktu. W zakładach górniczych wynosi on 57,5. Wskaźnik ciężkości wypadków sięga 37,8 i wzrósł o 1,8 punktu (w górnictwie wskaźnik ten wynosi 37,9).

Wypadki pociągają za sobą cierpienia, uszczerbek zdrowia i niekiedy są tragedią dla dotknię-

tych nim ludzi i ich rodzin. Oprócz tych niewymierzalnych strat powodują szkody materialne. Najczęściej są one związane ze stratami produkcyjnymi. Z powodu wypadków nie przepracowano w ubiegłym roku 68 126 dni roboczych (w 1984 r. takich dni było 67 660). Zdecydowana większość straconych dni przypada na zakłady górnicze (53 332). Jest to trochę mniej niż w 1984 r.

Do zakładów, gdzie ilość wypadków uległa zmniejszeniu należą kopalnie „Lubin”, „Sieroszowice”, „Polkowice” oraz ZRG. W „Lubinie” było 284 wypadki (o 39 mniej, niż w 1984 r.), w tym 3 śmiertelne i 12 ciężkich oraz bardzo ciężkich. W „Sieroszowicach” sześćdziesiąt było aż o 43 wypadki mniej w porównaniu z 1984 r. (na 118 wypadków były 4 ciężkie i bardzo ciężkie). W „Polkowicach” przydarzyło się 264 wypadki (mniej o 12), w tym 3 śmiertelne oraz 4 ciężkie i bardzo ciężkie. ZRG

zmniejszyli ilość wypadków o 17 (było ich 100). Najgorzej wypadła „Rudna”. Tutaj było w ubiegłym roku 401 wypadków (wzrost o 54), w tym 2 śmiertelne oraz 10 ciężkich i bardzo ciężkich. Wzrosła też ilość wypadków w „Konradzie” (na 102 było aż 25 ciężkich).

Wśród zakładów powierzchniowych odnotowano poprawę w „Zanambie”. Zakładzie Transportu i ZRM. Zmniejszyła się też o kilka ilość wypadków w hucie „Legnica” (statystyka obciąża wypadek śmiertelny). Natomiast w hucie „Głogów” wzrosła o kilka ilość wypadków.

Który z zakładów kombinatu był — biorąc pod uwagę częstotliwość wypadków — najbezpieczniejszy w ubiegłym roku? Spośród zakładów górniczych najlepiej pod tym względem wypadł „Konrad” mający wskaźnik

Nowy oddział

(Dokończenie ze str. 1)

lekarze zajmują się wyłącznie pacjentami tego oddziału, nie przenosząc tym samym infekcji. Przez miesiąc nie wolno im (lekarzom) nawet wejść na blok operacyjny szpitala.

Ordynator szpitala dr Władysław Orzeł pokazuje mi specjalnie wykonane przez legnicką hutę wanny kwasoodporne (o użytku dewiz na zakup oryginalnych mowy być nie mogło), w których kąpie się oparzone. Specjalna konstrukcja umożliwia zanurzenie w roztworze detergentów i środków leczniczych pacjentów — często jest to niezwykle skomplikowana czynność, jak choćby w przypadku dziecka,

które miało oparzone 70 proc. powierzchni ciała.

Jak leczy się takich chorych? — Na podobne pytanie prof. Nasilowski odpowiadał: rozsądnie. My też wyznaczamy taką zasadę, mówi dr Orzeł. — Nie ma ustalonej metody prowadzenia oparzeń — u tego samego chorego można wielokrotnie zmieniać reguły leczenia w zależności od sytuacji miejscowej i ogólnej. Jedno jest pewne — nie leczymy oparzeń w niekończoność, leczenie musi się zamknąć w przyzwoitym, statystycznie przyjętym okresie czasu. Podstawowym warunkiem jest pokrycie ubytku. Staramy się doprowadzić do tego jak najszybciej oraz tak, by efekt był dla pacjenta zadowalający.

Pierwsze przeszczepy skóry w legnickim szpitalu wykonywał dr Orzeł przed kilkunastu laty, kiedy placówka nie dysponowała

jeszcze odpowiednim sprzętem. W wyjątkowych przypadkach korzystano z życzliwości lekarzy z polanickiego ośrodka leczenia oparzeń, którzy przyjeżdżali z własnym sprzętem. Jego wysokie techniczne możliwości w wielu przypadkach przywróciły chorym zdrowie i chęć życia. Dzisiaj, po latach, sytuacja poprawiła się na tyle, że szpital legnicki dysponuje urządzeniami umożliwiającymi dokonywanie przeszczepów skóry. Jednak używane od ponad dziesięciu lat aparaty te znajdują się na pograniczu śmierci technicznej. Anegdotalnie brzmi prawdziwa jednak informacja, iż w sytuacji, gdy stary dermatolog odmawia posłuszeństwa, szpital alarmuje znajomego elektronika, który odkrył, że łożyska z krajowej maszyny cyfrowej pasują do niemieckiego aparatu. Szpital wypożyczył łożyska, by skrócić cierpienia chorych.

Nerwowo wyczekują więc prowadzący oddział oparzeń chwili, kiedy zrealizowane zostanie zamówienie na nowe dermatomy, które umożliwią nie tylko pobieranie tkanki do przeszczepu, ale także stosowne jej powiększenie. Na to samo urządzenie szpital

lubinśki czeka już od pięciu lat! W lipcu pisałam jak wyglądała obecnie takie operacje: chirurg na bukowej desce nacina skalpelem płatek skóry. Prawie cały świat stosuje do tego celu dermatom, nam mają wystarczyć dekski. I jak się okazuje wystarczają od lat.

Oddział oparzeń jest w tej uprivilejowanej sytuacji, że KGHM wyasygnował dewizy na zakup dwóch kompletnie oprzyrządowanych dermatomów. Pozostaje mieć nadzieję, iż dla pacjentów z miedziowego zagłębia nie zabraknie miejsc w oddziale, którzy przecież już zapelnili pacjenci z całego województwa.

Wnętrze oddziału imponują wyposażeniem i wzorową czystością. Na razie nie brakuje leków, choć np. środki do farmakologicznej nekrotozji (z RFN) wydzielają się po aptekarsku z szafy ordynatora i tylko dla dzieci. Dorosłym pozostają środki z pierwszego obszaru płatniczego.

Co przyniosą kolejne tygodnie i miesiące, przekonamy się niebawem. Oby kłopotów było jak najmniej.

BOGUSŁAWA MACHOWSKA



ABC ekonomii i organizacji

W krajach rozwiniętych gospodarczo, a także w niektórych krajach socjalistycznych (NRD i Czechosłowacja) nabrały znaczenia związki przedsiębiorstw typu koncernowego. Przewyższają one efektywnością i ekspansywnością klasyczne przedsiębiorstwa zintegrowane w rodzaju trustów, których tak wiele istnieje w Polsce.

Koncern tworzą co najmniej dwa samodzielne pod względem prawnym przedsiębiorstwa. W jednych typach koncernów przedsiębiorstwa są podporządkowane jednolitemu kierownictwu (tę rolę pełni przeważnie najsilniejsze przedsiębiorstwo, w innych nie ma tego podporządkowania (są to tak zwane koncerny równorzędne lub koordynacyjne). Koncern spełnia wszystkie funkcje przedsiębiorstwa — ma swój gospodarczy cel planuje swoją działalność, jest zainteresowany zyskiem. Wszystkie części koncernu, mimo samodzielności, pracują na rzecz wspólnego dobra, a także korzystają z pomocy, gdy znajdują się w tarapatach. Nowoczesne metody, style i techniki zarządzania pozwalają kierować koncernami, w których skład wchodzi kilkaset przedsiębiorstw. Zachodniemiecki koncern VEBa grupuje 250 przedsiębiorstw. Według danych bankowych w skład koncernów wchodzi w RFN co najmniej 8530 przedsiębiorstw.

Koncerny powstają albo przez podział jednolitego przedsiębior-

stwa albo wskutek łączenia się odrębnych dotychczas jednostek gospodarczych.

Rozwijające się przedsiębiorstwo może natrafić na swojej drodze na przeszkody, utrudniające mu dalszą działalność. Mogą to być trudności koordynacyjne, kłopoty związane z zarządzaniem zbyt wielkim organizmem. Wtedy dzieli się na kilka mniejszych jednostek, samodzielnych pod względem prawnym, ale połączonych wspólnymi interesami i podporządkowanych jednolitemu kierownictwu.

Innym sposobem tworzenia koncernów jest przedsiębiorstwo-matka przez przedsiębiorstwo-córeczkę. Dzieje się to na ogół wtedy gdy potrzebne jest uruchomienie nowej produkcji, mającej dużą szansę na rynku lub też konieczne jest wykorzystanie nowych technologii i patentów. Powstaje więc w obrębie koncernu grupa zajmująca się osobną dziedziną asortymentową. Daje to bardzo korzystne rezultaty tworząc nowe obszary działalności gospodarczej, umożliwiając różnicowanie tej działalności i potęgując ekspansję rynkową.

Na ogół wyodrębnia się z czasem przedsiębiorstwa kierujące poszczególnymi rodzajami działalności i odpowiadające za ich rozwój. Te przedsiębiorstwa korzystają ze znacznej samodzielności. Ich kierownictwa mają dużą swobodę decyzji, odpowiadają też za

KONCERN

ARTYKUŁ POWSTAŁ Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR INŻ. ANDRZEJEM SZREDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU

wynik finansowy. Wymusza to racjonalność postępowania. Chociaż sfera uprawnień jest w dużym stopniu przeniesiona na przedsiębiorstwa wchodzące w skład koncernu, co oznacza decentralizację zarządzania, to poszczególne elementy związku są połączone siecią wzajemnych dostaw i świadczeń.

Częściej stosowaną formą tworzenia koncernów jest łączenie się przedsiębiorstw. Pierwszy sposób bowiem ma ograniczone zastosowanie przed drugim zaś otwierają się nieograniczone perspektywy. Przedsiębiorstwa przylaczają się do koncernu mając na uwadze poprawę swojej sytuacji w stosunku do innych konkurencyjnych firm, zmniejszenie stopnia ryzyka, wzmocnienie ekspansywności itp.

W przeciwieństwie do koncernu stworzonego przez podział, tutaj efekty są niemal natychmiastowe. W pierwszym bowiem przypadku mas upłynęło pewien czas potrzebny na zorganizowanie działalności wydzielonych firm, zrealizowanie inwestycji itd. Szczególnie wartościowe dla koncernu jest wejście w jego skład firm, które mają utrwaloną pozycję na rynku i cieszą się dobrą opinią.

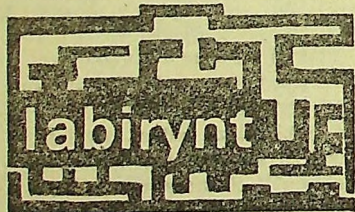
Przedsiębiorstwa wchodzące w skład koncernu tracą część swojej samodzielności ekonomicznej. Koncern jednak w porównaniu z przedsiębiorstwem wielozakłado-

wym prezentuje wiele korzystnych cech.

Przed wszystkim przedsiębiorstwa wchodzące w jego skład nie tracą osobowości prawnej, mają spory zakres autonomii, zachowują własny znak firmowy (doświadczanie, czy, że kontrahenci wolą nieć do czynienia z mniejszymi firmami niż z wielkimi zbiurokratyzowanymi zgrupowaniami). Dzięki temu nie jest zahamowana przedsiębiorczość oraz inicjatywa kadr kierowniczych. Wejście w skład koncernu odbywa się bez tarć i konfliktów, które są typowe przy scalaniu przedsiębiorstw. Ryzyko gospodarcze, wskutek dużej dozy autonomii, jest w koncernie rozłożone na poszczególne elementy. Wielkie różnicowanie działań gospodarczych stanowi zabezpieczenie przed załamaniem się jakiegokolwiek dziedziny. Ceną właściwością koncernu jest także to, że przedsiębiorstwo może w każdej chwili wystąpić z tego związku. Rozbrat zakładu z trustem jest znacznie trudniejszym przedsięwzięciem.

Koncerny przewyższają pod względem efektywności, elastyczności i sprawności działania przedsiębiorstwa ściśle zintegrowane. Trzymanie się z uporem modelu trustowego jest w naszym kraju zjawiskiem świadczącym o zacofaniu w dziedzinie organizacji struktur gospodarczych.

(stan)



Nasze obyczaje nie są łagodne ani nacechowane tkliwą wyrozumiałością dla bliźnich. Do takich wniosków można dojść nie wkładając wielu wysiłków w obserwację. Na każdym kroku życie dostarcza materiałów dla zbudowania tej tezy.

W czasopiśmie „Kultura” pisuje felieton Janusz Atlas. Ich tematem jest sport. Temperament cechujący felietonistę sprawia, że jego teksty nie są mdłe, a co najważniejsze poświęca je sprawom trudnym i kontrowersyjnym, formułując nieraz bezprawne opinie. I to jest niewątpliwie zaleta Janusza Atlasa.

Numer drugi pisma przyniósł felieton zatytułowany „Luzy w mózgu”. Janusz Atlas zajął się zawiłą aferą wywołaną przez mistrza kraju w sporcie kartingowym. Nie to jednak zwraca uwagę w felietonie. Autor zaatakował przy okazji człowieka o pseudonimie „Junior”, pisującego w „Sztandarze Młodych”. Jak należy się domyślać, „Junior” musiał coś napisać przeciw Atlasowi, ten więc odplacił mu pięknym za nadobne.

W tekście Atlasa nie ma ani słowa na temat tego, czego dotyczył atak „Juniora”. Sa natomiast różne insynuacje pod adresem felietonisty „Sztandaru Młodych”. Zalicza go Atlas do żalosnych postaci piszących dla rozładowania kompleksów. W rzeczywistości „Junior” jest bezczelnym staruchem, który wie o sporcie nie więcej niż o wojnie, a ten należy do

LUZY W OBYCZAJACH

STANISŁAW JABŁOŃSKI

facetów o beznadziejnej cenzorskiej duszyczce. Bezbębny junior nie trzusi się pismactwem na zamówienie. Janusz Atlas pisze: „Parę tygodni temu nawinałem się pod pióro Danielowi Passentowi. Nie odpowiedział, bo wiem swoje, a kolega Passent swoje. I bardzo dobrze. Skoro nie polemizuje ze znanym felietonistą, nie może polemizować z byle prostakiem, któremu luzy w mózgu uniemożliwiają prawidłowe trzymanie pióra w ręku”.

Passus poświęcony felietoniście „SM” nie jest w dobrym guście, a ponadto razi brakiem logiki. Skoro Atlas nie chce polemizować z prostakiem, to po co zwraca sobie głowę pisaniem o nim?

Gdyby forma sporu z przeciwnikiem naruszyła tylko dobre obyczaje, pewnie nie warto byłoby zaprzętać felietonem uwagi czytelników. Sek w tym że narusza także prawo.

Na studiach dziennikarskich i rozmaitych kursach dokształcających wkłada się do głowy słuchaczom podstawową zasadę. Wolno atakować, nawet ostro, utwory i poglądy w nich zawarte, nie wolno natomiast obrażać obelgami i epitetami autorów, opisywać ich domniemych lub nawet prawdziwych przywar charakteru i złośliwie ujawniać ułomności fizycznych. Zgodnie z tym można napisać że argumenty Iksa są beznadziejnie niemądre, a język kulawy i rojacy się od błędów. Nie można natomiast nazwać przeciwnika człowiekiem mającym osłabione władze umysłowe i nie potrafiącym z tego powodu

prawidłowo władać piórem, nie wolno sugerować, że jest wrednym pismakiem wysługującym się jakimś równie paskudnym mowodawcom, niedopuszczalne jest użycie epitetów „bezbębny staruch”, „łobuz”, „idiota”, „świnia” i tym podobnych. Atlas z rozpedu odsadza także od czci i wiary... domniemanego teścia „Juniora”.

Spytacie państwo, dlaczego nie wolno nazwać przeciwnika tak, jak sobie na to zasłużył? Przecież czasami teksty drukowane w prasie budzą podejrzenie, że ich autorzy nie są przy zdrowych zmysłach, przerażają ignorancją, demagogią i głupotą. Dlatego nie można, że narusza to zasady współżycia społecznego, a także artykułu 178 kodeksu karnego który bierze w obronę ludzka cześć. Powiada ten artykuł w paragrafie pierwszym, że kto pomawia inną osobę, grupę osób lub instytucji o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć je w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebne dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności, podlega karze pozbawienia wolności do lat dwóch, ograniczeniu wolności albo grzywnie. Paragraf drugi zaś tego artykułu podwyższa karę do trzech lat w wypadku, jeśli zarzut był nieprawdziwy i postawiony w nieczym celu. Nawet jeśli popędliwy polemista napisał prawdę o przeciwniku, to i wtedy może ponieść karę za obelżenie formę owego sformułowania. Nie czytuje „Sztandaru Młodych”, gdyż dawno przekroczyłem

wiek pobudzający mnie do sięgania po prasę dla młodzieży, nie znam „Juniora” i nie wiem, czy pisze sensownie czy o rzeczy, nie mam zamiaru brać go w obronę. Jeśli wtracam swoje trzy grosze na ten temat, to dlatego, że podobny do Atlasowego sposób walki z przeciwnikami występuje nągminnie w prasie polskiej od kilku lat. Nie wystawia to najlepszego świadectwa środowisku dziennikarskiemu, ujawnia natomiast niski poziom ogólnej kultury, a prawnej w szczególności, budzi podejrzenia o kompleksy niedowartościowania, sprzyja nietolerancji i przekształcaniu szpalt prasowych w arenę bijatyk. Co wcale nie oznacza, że opowiadam się za grzechnym i pozbowianym ikry pisanem. Jeśli już ktoś wkłada rękawice bokerskie, to niech walczy zgodnie z regulaminem.

Myszę, że nie wolno dopuścić do tego by rozpanoszył się obyczaj brutalnych polajank, naruszających nie tylko dobre obyczaje, ale i prawo. Nikła ilość procesów o zniesławienie utwierdza jedynie autorów w bezkarności. Konieczność odszczekania zarzutów i zapłacenia 50 tys. zł na potrzeby PCK odstraszyłyby wielu popędliwych dziennikarzy od folgowania sobie w przypływie zalewającej ich żółci.

O ochronę czci dba kodeks karny, o dobre obyczaje wśród braci dziennikarskiej — SD PRL. Do pikantnych należy więc informacja, że redaktorem naczelnym „Kultury”, gdzie wydrukował swój felieton Janusz Atlas jest właśnie... prezes tego stowarzyszenia Klemens Krzyżagórski.



Fot.: J. Kosiński

— Panie inżynierze, dotychczas rozmawialiśmy kilka razy, ale zawsze o eksporcie myśli technicznej i usług, jako że było to domeną pańskiej działalności. Od jakiegoś czasu zajmuję się pan też rozwojem techniki. Pomówmy więc o tej ważnej dziedzinie. Zwłaszcza iż na tym odcinku zaczyna się odczuwać ozdrowienie zefirek.

— Nie można mówić o kombinacji bez podkreślenia tego, co robi się na tej niwie w kraju. Dostrzegamy w ostatnich miesiącach, iż władza centralna robi wiele, aby doprowadzić do szybkiego wdrożenia do praktyki gospodarczej wyników naukowo-badawczych. Zawsze o tych sprawach sporo się mówiło, ale znacznie mniej robiło. Teraz czynię się zaczyna i jedno, i drugie. Nie tylko powołano do życia Komitet do Spraw Nauki i Postępu Technicznego przy Radzie Ministrów oraz Urząd Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń, które stanowią państwowe centrum kierowania rozwojem nauki i techniki zgodnie z potrzebami kraju, ale przede wszystkim Sejm uchwalił ustawę o centralnych funduszach na rozwój nauki i techniki, tworząc tym samym system finansowania postępu naukowo-technicznego, obejmujący cały cykl rozwojowy od przemysłu do produkcji na skalę przemysłową.

— Podziwiam pański optymizm, przecież mamy wiele podobno najlepszych w świecie ustaw, jak chociażby o jakości, no a rzeczywistość skrzeczy? Zobaczymy jak zadziała ta ustawa. Na razie proponuję przejść na grunt kombinatu.

— Należę do pragmatyków. I z tego punktu widzenia muszę panu powiedzieć, iż ten akt prawny wjątkowo przystaje do praktyki, a więc jest dość trafnie skonstruowany. Dlatego wiąże z nim duże nadzieje. No a teraz, zgodnie z pana życzeniem, przejdźmy do problemów pro domo sua. Otóż dla KGHM zagadnienia rozwoju nauki i techniki nie są obce, jako że od 1972 r. uczestniczyliśmy w realizacji programu rządowego PR-2 pt. „Optymalizacja wykorzystania zasobów i rozwój produkcji wyrobów z miedzi i jej stopów”. W ramach tego programu weźwiołowego współdziałaliśmy z 30 wyższymi uczelniami, placówkami PAN i instytucjami branżowymi. Wiodącymi jednostkami były: ZBiPM „Cuprum” we Wrocławiu — w zakresie górnictwa i mechanizacji kopalń oraz głównie Instytut Metali Nieżelaznych — w dziedzinie hutnictwa miedzi. Począwszy od 1980 r. ulega likwidacji program PR-2, podobnie jak i inne programy rządowe. W ich miejsce wchodzi Centralny Program Badawczo-Rozwojowy, w ramach którego prowadzone będą różnego rodzaju prace z funduszy centralnych. Wśród nich będą też realizowane tematy, które będą miały na celu rozwiązanie

STAWKA NA WDRAŻANIE

Z naczelnym inżynierem KGHM d.s. Rozwoju Techniki i Współpracy z Zagranicą mgr. inż. ANDRZEJEM CZAJKOWSKIM rozmawia JAN KURASZ

określonych problemów KGHM. Generalnie więc wszystko ulega zmianie.

— Przyznam szczerze, iż mnie się wydaje, że poza kosmetyką, a więc zmianą nazw, powołaniem nowych urzędów, komitetów, wszystko pozostaje po staremu. Czy tak?

— Absolutnie nie. Cała rzecz zmierza do tego, aby w zasadniczy sposób skrócić drogę od pomysłu do przemysłu. Taki cel przyświeca zarówno powołaniu tych dwóch organów rządowych, o których już wspominałem, jak i ustanowieniu Funduszu Prac Badawczych i Wdrożeń, z którego finansowane będą zadania o znaczeniu ogólnokrajowym, a także Funduszu Wspomagania Wdrożeń, z którego zasilać się będzie przedsiębiorstwa gwarantujące szybkie wdrożenie innowacji technicznych, czy wreszcie utworzeniu Centralnego Funduszu Dewizowego na wspomaganie badań, których nie wdroży się bez nakładów w twardą walutę. W tym nowym systemie liczyć się będą prace, dające się szybko zastosować w gospodarce, przynoszące korzyści natury technicznej i ekonomicznej. Chodzi też o wyeliminowanie prac na półki.

— He tego rodzaju „dzieł” pozostawił po sobie program PR-2? — W ramach tego programu powstawało rocznie kilkaset prac, były lata, że i 300 rocznie. A tylko kilkadziesiąt czy kilkanaście wdrożono. Działło się tak dlatego, iż większość opracowań miała charakter zbyt teoretyczny — studialny i nie z nich nie wynikało dla praktyki.

— Czy teraz tak nie będzie? — Mogę stwierdzić, iż wreszcie to się przeminie.

— Na czym opiera pan to przesądzenie?

— Na zmianie systemu finansowania prac naukowo-badawczych i wdrożeń. Dotychczas prace badawczo-naukowe były finansowane ze środków centralnych. Natomiast ryzyko i koszty wdrożenia spoczywały wyłącznie na barkach przedsiębiorstw. Czy pan wie, że na realizację prac w ramach programu PR-2 szło rocznie z budżetu centralnego około 1 mld zł, a nikt konsekwentnie nie rozliczał nikogo, jak te pieniądze wykorzystano. A jak będzie teraz? Otóż dla potrzeb przemysłu miedziowego i metali nieżelaznych przewidziana jest na 5-letnią kwotę 7 mld zł z budżetu państwa. Na skutek zmiany podejścia pieniądze te będzie można ruszyć jeśli z tytułu wdrożeń będą konkretne efekty. I właśnie takie wdrażalne tematy należy przedstawić w Urzędzie Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń. Trzeba więc było zacząć inaczej budować zamierzenia w tym zakresie w przedsiębiorstwach i instytucjach. Dotychczas placówki naukowo-badawcze brały niekiedy tematy z sufitu, a potrzeby zakładów trały w próżnię. Teraz uległo to zmianie. Powiem jak to wyglądało w naszych kopalniach. Jesteśmy tam po serii spotkań, w których uczestniczyli wszyscy zainteresowani. Po jednej stronie stołu siedzieli przedstawiciele kopalni, a po drugiej „specjaliści” z „Cuprum”. Obecni byli też reprezentanci Zakładu Doświadczeń i innych jednostek. Ludzie z zakładu mówili jakiegoś rodzaju potrzebę, zgłaszały tematy do rozpracowania. Przedstawiciele ZBiPM „Cuprum” oferowali swoje tematy. Część przyjęto, niektóre odrzucono.

— Dlaczego, może ludzie z produkcji nie doceniają innowacji, proponowanych przez ośrodki naukowo-badawcze?

— Niech się nie obrażają koledzy z ZG „Lubin”, ale dotąd słyzało się opinię, iż podchodzili do zagadnień technicznych w sposób konserwatywny. Muszę temu zdecydowanie zaprzeczyć po tym, co usłyszałem podczas spotkania w tej kopalni. Zaskoczyło mnie ich nowoczesne spojrzenie na przyszłość swej kopalni. Wiedzą, jakie mają potrzeby, w jakich warunkach technicznych, geologicznych będzie ich zakład funkcjonować. Odrzucili część tematów „cuprowskich”, bo były mało przydatne.

Na podstawie uwag, wniosków i propozycji z tych spotkań „Cuprum” wespół z KGHM opracowuje projekt planu 5-letniego, który zostanie przedłożony Urzędowi Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń z wnioskiem o włączenie do centralnego planu. Biorąc pod uwagę horyzont czasowy, będzie miał on oczywiście charakter ramowy. Na każdy temat będą zawierane umowy badawczo-wdrożeniowe. Chcę tę rzecz zaakcentować, bo dotąd podpisywano tylko umowy na badania, no a jeśli wyniki pracy pozwały na ich wdrożenie, to zawierano później umowę wdrożeniową. Tak więc teraz umowa będzie bardzo dokładnie nie tylko precyzowała podstawowe założenia i cele pracy badawczej, ale też termin i osoby odpowiedzialne za jej wdrożenie.

— Panie inżynierze, a ileż to dotychczas mieliśmy różnych programów i harmonogramów, w których termin gonił termin, a nazwisko pilnowało nazwiska, tylko że z realizacją było kruchio. Czy ta dodatkowa buchalteria stanowi będzie wystarczającą zachętę do twórczego działania? — Wątpię.

— Oczywiście nie. To tylko porządkuje sprawy. A zachęcać mają przede wszystkim pieniądze. I taki mechanizm został stworzony rozporządzeniem Rady Ministrów z 4 października 1985 r. Spracowano w nim szczegółowe zasady dokonywania odpisów na fundusz efektów wdrożeń, jak również wyplacania nagród z tego tytułu. Aktem tym zmodyfikowano w zasadniczy sposób dotychczasowe przepisy. Uzasłono teraz w większym stopniu wysokość nagrody od szybkości wykonania pracy badawczej i wdrożenia jej oraz osiągniętych efektów. Fundusz nagród będzie tworzony z zysku przed opodatkowaniem. Sprawi to, iż na fikcyjne efekty w postępie technicznym nie będzie już miejsca. Wdrożone innowacje muszą mieć odbicie głównie w księgowości. Chciałbym również dodać, iż przywrócono zasadę wypłaty nagród za efekty wdrożeniowe przez 3 lata.

— To wszystko dopiero ma funkcjonować, a ja chciałem też pomówić o dotychczasowym planie wdrożeń niektórych prac badawczych w KGHM, jak chociażby o maszynach do eksploatacji niskich pokładów. No, ale uległem pańskiej fascynacji nowymi rozwiązaniami w sferze postępu technicznego, uznając, iż warto te sprawy przybliżyć naszym czytelnikom. Proponuję jednak wrócić do tamtych tematów w rozmowie za tydzień.

— Proszę bardzo. A więc do zobaczenia.

— Dziękuję za rozmowę.



Do naszej redakcji wpłynęła kopia pisma, z jakim kierownictwo Zespołu Szkół Technicznych Górnictwa Rud wystąpiło do Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Górniczego. A oto jego treść.

Z przykrością musimy stwierdzić, że z poczuciem odpowiedzialności i rzetelności zawodowej w w/w przedsiębiorstwie nie jest najlepiej. Ta bolesna konstatacja ma swoje uzasadnienie w kilku faktach, które mogą nawet co uczciwszych, bulwersować.

Przejdźmy do rzeczy: szkoła nasza złożyła zamówienie na paczki noworoczne, w których miały się znaleźć w miarę atrakcyjne (jak na nasze warunki kryzysowe) produkty eukiernicze i inne delicje. Zamówienie zostało przyjęte, ale zrealizowane w sposób uwłaczający wszelkim zasadom uczciwości. Przecież nawet szary dyletant będzie w stanie pojąć, że przygotowującym owe paczki towarzyszyła lista chytrości i ekonomiczne wyrachowanie. Potwierdzeniem spostrzeżeń są bardzo czytelne dla „golego” okładki daty ważności niechodliwych towarów. Co więcej, o sprycie osób odpowiedzialnych świadczy i to, że przewidziany czas przekazania (styczeń 1986 r.) przyspieszili o dwa tygodnie 15 grudnia minionego roku był jedyną szansą uławnienia sfatygowanego towaru, gdyż dnia następnego upływał termin ważności.

W takiej sytuacji urzędowy praktyczizm podpowiadał szarlatkańskie wyjście z sytuacji: wpaść kawałek cukierków dzieciom nauczycieli. Może zjedzą, może się nie polapają?! Niestety, mamy wyostrzoną świadomość wartości towarów materialnych i dlatego za byle co płacić wygórowanych sum nie będziemy. Trudność polega jednak na tym, że stało się inaczej. Siła faktów dokonanych ma to do siebie, że klient wobec nich jest od strony finansowej bezbronny — co ipso poniesiśmy podwójną stratę: i materialną (zobłądka) i, co najważniejsze, moralną. Podejrzewamy, iż ten aspekt sprawy w brudnych kalkulacjach pracowników PZG został wręcz odrzucony. Zerować na naiwności wwezwionego klienta to tyle, co... W tym miejscu miał dosadności językowych należałoby użyć jedynie handlowych eufemizmów, które i tak nie dotarłyby do świadomości zatrudnionych chytrusków.

Uważamy, że dyrekcja PZG powinna zająć wobec przytoczonych faktów stanowisko i pospieszyć z sensowną odpowiedzią. Na tego typu podziękowania nie możemy reagować obłotnym milczeniem. Wiemy, chyba wszyscy, że w czasie gospodarczej odnowy zawodowa uczciwość jest jednym z elementów „wybicia się” na normalność. W tych sytuacjach istnieje zawsze możliwość pełnego życiowości dialogu.

TA SAMA, LECZ NIE TAKA SAMA

Aktywnie, konsekwentnie, rozważnie

Według danych z końca ubiegłego roku, sieroszowicka organizacja partyjna liczyła 302 członków oraz 60 kandydatów. Nie jest to, jak widać, najliczniejsza organizacja w rodzinie zakładów KGHM, lecz 60 kandydatów wskazuje, że cieszy się ona w zakładzie dobrą sławą i swoim działaniem zachęca nowych, aby przyłączyli się do jej prac. Znam bowiem duże zakłady pracy, gdzie w ciągu roku wstępują do partii 2-3 osoby. W ZG „Sieroszowice” istnieje obecnie 6 OOP. Jedną z najprężniejszych i najliczniejszych, należy do niej bowiem 93 towarzyszy, jest OOP-2 skupiająca pracowników pionu elektromechanicznego rejonu „Rudna Zachodnia”.

Na rozmowę z sekretarzem tej organizacji umówiłam się, specjalnie, w siedzibie komitetu zakładowego PZPR. Sprawujący funkcję I sekretarza — Stefan Kwaśny jeszcze do niedawna kierował tym zespołem ludzi, skupionych w OOP-2. Dorzucił na pewno wiele ciekawych spostrzeżeń, uwag do tematu. Jego na-

tu silnym echem. Każdy dzień czynił spustoszenia w szeregach partii. Odchodzili najbardziej zbudowani i ci przekonani, że zmieniła się koniunktura. Zostali rozumiejący wagę zadania, jakie stało przed PZPR po IX Zjeździe. Nie jest zbyt wielkim bohaterstwem rzucić legitymację, gdy jest źle. Kierowanie rozchylanym ideowo zespołem ludzkim, powierzono człowiekowi, który na tyle obciążony był obowiązkami zawodowymi, że nie potrafił ze wszystkim sobie poradzić. Staral się nie zaniedbywać jako pracownik, lecz cierpiał na tym działalność organizacyjną. Zebrania odbywały się nieregularnie. Bywały przypadki, że członków informowano o nich w ostatniej chwili, bądź wcale. W efekcie przychodziło kilka, kilkanaście osób. Zaniechano prowadzenia szkoleń. Robota partyjna „leżała” i to w momencie, gdy należało ostro wziąć się do działania. Rosła lista spraw do załatwienia, pogłębiały się marazm i zniechęcenie wśród członków OOP.

zebrania, przynajmniej na kilka pierwszych, przychodziło znowu kilkanaście osób. Szybko jednak przekonano się, że wspólne spotkania nie są straconym czasem, iż panuje na nich porządek, można dowiedzieć się wielu rzeczy, podyskutować. Z czasem zaczęli przychodzić wszyscy, którzy mogli. Rozpoczął się też cykl szkoleń ideologicznych. I tutaj przyjęto inną formułę organizowania spotkań niż to wcześniej bywało. Nacisk położono na aktywne uczestnictwo wszystkich obecnych na spotkaniu. Lektor przedstawiał oczywiście najważniejsze aspekty i problemy omawianego tematu, po czym zachęcał do dyskusji. Taka metoda zdobywania wiedzy, i przy okazji umiejętności obiektywnego spojrzenia na dane zagadnienie oraz formułowania argumentów, spodobała się i przyjęła na stałe. Uporządkowano też sprawę przydzielania zadań partyjnych. Organizacja nie tylko istniała, lecz jej działalność była coraz bardziej zauważalna na forum zakładu. Zjawiali się nowi ludzie deklarujący chęć wstąpienia do PZPR.

„Większość naszych członków to ludzie młodzi — mówi sekretarz Kakałec, Towarzyszy po 40-łcie można dosłownie policzyć na palcach. Młodość to chęć działania, zmian, dokonywania przeobrażeń. Dlatego pracuje się nam coraz lepiej” Pole do popisu, do działania ma każdy członek organizacji partyjnej. Kopalnia „Sieroszowice” jest ciągle „na dorobku”, praktycznie z każdym groszem trzeba się liczyć, każdy wydatek dokładnie przeanalizować. W surowych prawach ekonomii nie ma miejsca na sentymenty. Dlatego też ważne jest, aby wszyscy pracownicy mieli świadomość, że od ich stosunku do pracy wiele zależy. Zaoszczędzenie nawet najmniejszego detalu ma olbrzymie znaczenie. Żaden pracownik

przy przedstawianej OOP. Organ ten ma zajmować się pilotowaniem projektów zgłaszanych przez pracowników, dopracowywać sprawy związane z wdrażaniem projektów. W uchwale zapisano również rozłożenie opieki nad wchodzącą do eksploatacji maszyną do niskich pokładów.

Oddziałowa Organizacja Partyjna nr 2 nie uniknęła w swojej działalności na pewno błędów, ale nie ma przecież ani ludzi, ani organizacji idealnych. Można postawić zarzut, że nie wszyscy pracują jeszcze równomiernie, są jednakowo zaangażowani w pracę partyjną. Ale taki argument, można wytoczyć przeciwko każdej organizacji niezależnie od szczebla, na którym funkcjonuje i od jej liczebności. W OOP-2 przyjęto zasadę, że poprawę dyscypliny i jej utrzymanie można osiągnąć za pomocą rozliczania konkretnych efektów pracy. Dopilnowano, aby każdy członek otrzymał zadanie indywidualne. Wszyscy zobowiązali się też poszerzać swoją wiedzę samodzielnie jak i przez uczestniczenie w zebraniach ideologicznych. Jak do tej pory większych problemów z realizacją tych zadań nie ma. Dobrze wywiązują się też ze swych obowiązków zespoły partyjne.

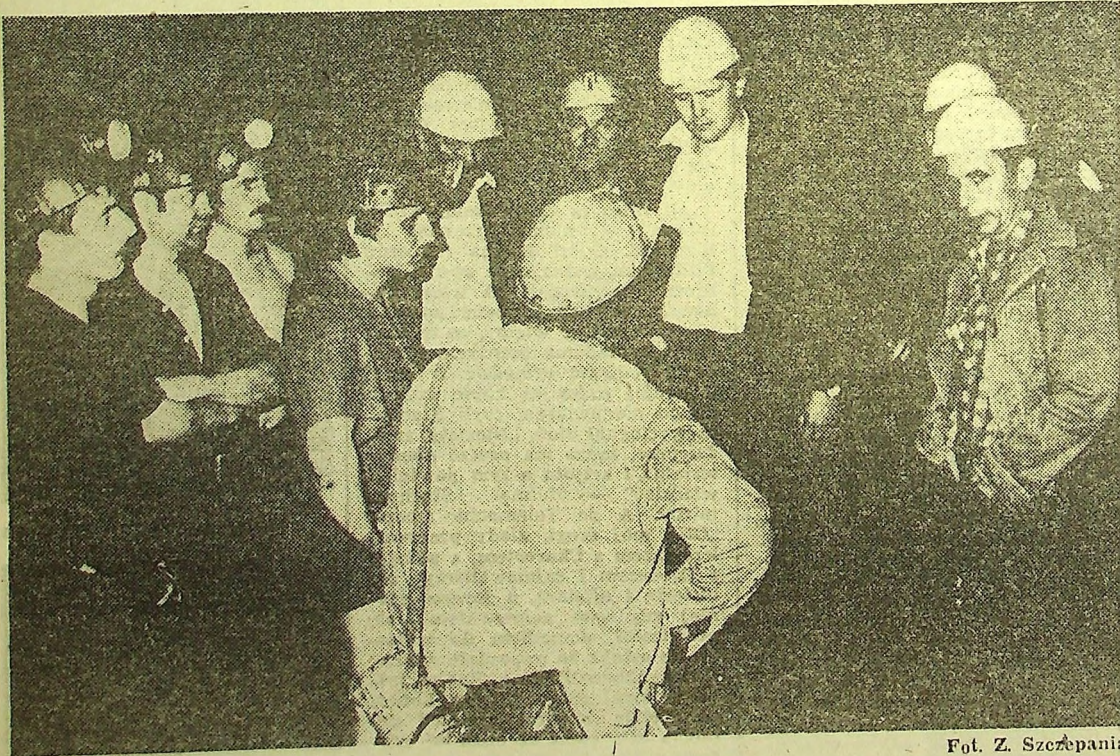
Pytam moich rozmówców o zmieniło się w stylu pracy, w atmosferze wokół OOP-2, jak i całej zakładowej organizacji partyjnej.

Punktem wyjścia do odpowiedzi są oczywiście wydarzenia z początku lat osiemdziesiątych oraz postanowienia IX Zjazdu. Dziś już nikt nie odwraca się do swego kolegi plecami tylko za to, że ma inne przekonania polityczne niż on. Posiadający legitymacji partyjnych nie wyśmiewa się i nie obraża epitetem „czerwone pałki”. Atmosfera w szeregach partii, jak i wokół niej jest zupełnie inna. Więcej w niej życzliwości, rozważ, ludzie są bardziej otwarci, potrafią odważnie wypowiadać swoje zdanie, nie boją się być krytykowanymi i krytykować, choć jest ciągle margines ludzi, którzy wolą się zbyt nie wychylać. Organizacja nie skoncentrowała się, nie skupiła tylko na własnych problemach, lecz z konkretnymi propozycjami wyszła na zewnątrz. Mocne zaangażowanie się w sprawy zakładu przekonało do nich wielu bezpartyjnych. Zaufanie i co za tym idzie prestiż, bo i o tym można już w chwili obecnej mówić, stale rośnie. Wyrazem tego może być już wcześniej przytaczana liczba 60 kandydatów, którzy niebawem zasilą szeregi zakładowej organizacji partyjnej w ZG „Sieroszowice”, wielu z nich trafi do OOP-2.

Na autorytet organizacji pracują poszczególni ludzie, działający na różnych polach. Do OOP elektromaszynowej należą m. in. Waldemar Jakubowski — szef zakładowego ognia PRON, Stanisław Ferdyniak — radny MRN w Głogowie, Leon Budziłowicz — członek Rady Pracowniczej KGHM.

W czasie naszej rozmowy raz po raz ktoś zagląda do pokoju, chce coś załatwić, ustalić. Czasem wróć do tematu znowu dzwoni telefon, ktoś o coś pyta. Sieroszowicka organizacja cieszy się dobrą opinią i to nie tylko w zakładzie, ale i na zewnątrz. Przychodzi tu po pomoc, radę również bezpartyjni. Często po tym pierwszym kontakcie sympatia i zaufanie do członków PZPR rośnie. Niektórzy co prawda — zarzucają, że zakładowa organizacja prowadzona jest zbyt łagodną ręką, lecz jeśli efekty działalności są pozytywne okazuje się, że jest to dobra metoda.

(br)



Fot. Z. Szczypaniak

stępą jest Stanisław Kakałec — człowiek młody wiekiem, ale nie stażem partyjnym. Członkiem PZPR jest od 10 lat. Wstąpił do partii pracując w głogowskiej Farnabie, ale przynajmniej, że w tym okresie nie był zbyt aktywnym działaczem. W „Sieroszowicach” trafił na inny grunt. No i wtedy — wspomina — pomyślałem sobie, że nie ma co się przyglądać, gdyż ludzie biernie hamują postęp. Efekt był taki, że jego zaangażowanie w sprawy działalności partyjnej zostało zauważone, zdobył sobie zaufanie towarzyszy i nawet powierzono mu funkcję sekretarza tak dużej OOP.

Był okres, gdy OOP-2 groził rozpad. Burzliwe czasy dały o sobie znać i co więcej, odbiły się

Obecny sekretarz KZ, został szefem OOP-2 w marcu 1984 r. Mówi, że wiele rzeczy trzeba było zaczynać niemal od początku. Najpierw uporządkować sprawę zebrania. Wiele organizacji partyjnych kopalń i zakładów pracujących w systemie zmianowym ma problem — kiedy najlepiej organizować zebrania, aby mogło w nich uczestniczyć jak największa liczba osób. W przypadku organizacji działającej w pionie elektromechanicznym dochodzi jeszcze jeden niekorzystny dla frekwencji czynnik, znaczne rozproszenie zatrudnionych tu ślusarzy, elektryków i fachowców innych specjalności. Porozrzućani są oni po całej niemal „Rudnej”. Gdy odradza się działalność tej OOP, na

nie może powiedzieć, że od niego nie zależą losy kopalni. Tę prawdę starano się uświadomić w czasie zebrania partyjnych. Omawiano na nich zagadnienia związane z reformą gospodarczą, sytuację ich zakładu w mechanizmach działania trzech „S”.

Wiele uwagi poświęcono realizacji programu oszczędnościowego. Można śmiało powiedzieć, że organizacja partyjna pilotuje ten temat. Zainteresowanie, zagadnieniem współpracy z inteligencją w rozwijaniu postępu technicznego i rozwiązywaniu problemów zakładowych, zaskoczyło nawet przygotowujących to spotkanie. Jednym z efektów burzliwej dyskusji było na przykład powołanie do życia grupy doradztwa technicznego

W końcu grudnia 1985 roku za-
uważano w okolicach Rynku, czyli
w centrum Lubina bardzo elegan-
cko wyglądającego pana, w oku-
larach, z hiszpańską brodką, z
nieco wysokim czołem, lekko znie-
kształcającego polski akcent. Pan
ów pytał o Andrzeja Owczarka i
bardzo się dziwił kilku osobom,
które kiwały przecząco głowa-
mi. Nie znacie Owczarka? — spy-
tał wreszcie zirytowany. Przecież
to jest twórca Libido! — zakrzy-
knął. Ależ drogi panie, odezwał
się pewien mędrzec, nie żaden
Owczarek jest twórcą Libido,
tylko imię Sigmund Freud, pewien
austriacki neurolog i psychiatra,
twórca tzw. psychoanalizy. I on
właśnie, a nie Andrzej Owczarek
stworzył pojęcie libido w psycho-
analizie.

Świadkowie tej rozmowy twier-
dzą, że owym mędrcom, który
wyjaśnił, jaka jest różnica między
Owczarkiem a Freudem był męz-
czyzna podobny do Andrzeja Treu-
tza, ale indagowany wypiera się,
twierdząc z całą pewnością, że w
tym czasie pracował ciężko dla
Towarzystwa Miłośników Ziemi
Lubińskiej, co powszechnie zresz-
tą potwierdzono w szczegółowych
badaniach.

Na razie imię pan Sigmund zno-
wu się ulotniło, jak twierdzą
świadkowie, w kierunku Klubu
Prasy i Książki, mrugając szel-
mowsko okiem i szepcząc, iż lubi
piękno w postaci naturalnej i wo-
li w przybytku spokojnej oazy kul-
turalnej pomedytować przez jakiś
czas, szukając natchnienia do prac
pozaziemskich, jakimi nadal się
para.

A tymczasem w galerii BWA
w Lubinie, na skutek zbieg prze-
miany materii telekomunikacyjnej,
przy bardzo małej grupie miłośni-
ków sztuk pięknych otwarto pier-
wszą w Polsce, a na pewno na
taką skalę jedyną ekspozycję prac
malarzskich, które u swego źródła
miały libido, czyli ów strumień
płynący ze znanych i wcale nie
tak pogardzanych impulsów.

Wprawdzie narodu, za przyczyną
poczty zabrał, jako że zaprosze-
nia na czas nie dotarły, nie
zabrakło natomiast dobrych, in-
teresujących i nieraz dowcipnych
prac malarzskich, rysunków czy
grafiki ze źródeł miłosnych, plyn-
ących. A jakie nazwiska pojawi-
ły się na wystawie? Ba!

Najpierw sam Lasik się zjawił,
znaczy, na początku jego prace,
pełne finezji, humoru seksualne-

oddalił się. Co to miało znaczyć,
specjaliści badają. W każdym ra-
zie praca p. Bocheńskiego zrobiła
na Freudzie wrażenie, ponieważ
odchodząc, coś sobie zanotował i
o mało co nie zderzyłby się z na-
szą redakcyjną koleżanką Bożeną
Kończal, która akurat biegła do
mistrza z pytaniem: „Jak sobie
radzi z seksualnymi snami?”. I o
dziwo, udało się Freudowi omi-
nąć naszą sympatyczną koleżan-
kę, ale nie na długo. „Bez wywia-
du szef mnie z roboty wyrzuci”
— biegła za Sigmundem, p. Bo-
żena. „Proszę odpowiedzieć szefe-
wi, że nigdzie nie znajdzie takiej
drugiej jak pani” — odpowiedział
p. Sigmund, wyraźnie pocieszając
p. Bożenę, którą widziano jeszcze
jak się z uwagą przypatrywała
kilku męskim aktom, acz nie w
naturze.

Wernisaż przebiegał w atmosf-
rze podniesionej temperatury e-
mocyjnej i estetycznej. Wszyst-
ko na tle obrazów jakby nabra-
ło piękna. Nawet „picassy” An-
toniny Antkowiak dostały rumień-
ców. Ba! Nawet Stachura, choć
prześwitujący w swoich erotykach,
zajaśniał jedną pracą, szczególnie
mocno. Ba! Nawet Anastazy Wiś-
niewski z ceglastymi barwami i
kształtami kominy przypominają-
cymi, jak by się uszlachetnił.

A przecież Eulalia Złotnicka pie-
kne widokówki z kolarzy wybrane
pokazała, może nawet bez Erosa,
ale za to z formą. Andrzej Basaj
litografie kochający dowcipną
„Gwiazdę Wenerę” uruchomił,
która rzeczywiście była blaskiem
niepospolitym. Andrzej Stroka w
pewnej modelce się zakochał, co
samo w sobie już libido wyzwa-
lało, a że modelka krąseł nie miała
zaprezentowała, nie mógł ina-
czej i malarz się zaprezentować,
dając dowód swojemu wyczuciu
materii plastycznej. Janusz Przybył-
ski zauroczył „Erotykiem 15/30”,
co by mniej więcej znaczyło 1/2,
czyli pół na pół, z jednej więc
strony potężny organizm, jakby
pici nadobnej, a z drugiej ma-
lenki faceci, co z miejsca sko-
mentował wciąż trzęsący Freud
„Kompleksik nocny poślubnej”, pa-
nie Januszu” i oddalił się do Tele-
machu Piliśdiesu.

„O! tutaj to czeka mnie wielka
robot!” — niemal stęknął p.
Sigmund. Oparł się na ramieniu
Piliśdiesu, znanego ze swojej do-
broci i powiedział: „A wiesz Te-
lemach, my obaj, pochodzący z
wielkich kultur wiemy, co to zna-
czy nieświadome przeżycie i mo-
żemy spojrzeć prawdzie w oczy.
Z twojej pracy aż kapie żądza”
na co niedowiarę, czyli Stachu-
ra wyciągnął głowę. „Niestety, mło-
dzieńcze, żądza ma postać niemate-
rialną i artysta o tym powinien
wiedzieć” — ofuknął Stachurę
mistrz. A do Telemacha rzecze:
„Ołóż mój drogi, kiedy pracow-
ałem razem z Charcotem, a później
z Breuerem i zajmowaliśmy się
histerią i hipnozą, a jeszcze póź-
niej gdy sam zajmowałem się
nerwicami, doszedłem do wnios-
ku, że sztuka to wspaniałe odkry-
cie psychoanalityczne. Spójrz tyl-
ko na swój obraz. Nie ma kobie-
cego ciała, nie ma męskich de-
tali, a cała rzecz aż pęka od sek-
sualnych skojarzeń. Właśnie, przy-
jacielu, skojarzenia, to cudowność
odkryć zarówno psychoanalizy, jak
i sztuki. Gratuluję ci! Dobra ro-
bota!”

Piliśdies ze spuszczonego wzro-
kiem nie mógł spojrzeć na swój
obraz.

I wtedy Freud podszedł do Mi-
rowskiego, który poprzez abstrak-
cję pragnie wyrazić libido i po-
wiedzial mu „Kochany panie, wi-
dząc wyraźne znerwicowanie pos-
taci abstrakcyjnych. Zalecam ku-
rację odwykową, może to być na
początek klasyczny akt kobiecy z
wyobraźni (koniecznie), a potem
zobaczymy, co się da zrobić. Ale
głowa do góry, przyszłość pana
widzę nie tylko jako abstrakcję”

I tu włączył się skromnie An-
drzej Owczarek pytając: „A jaki
jest pana pogląd na Mirabell Oli-
wę?”. „Och, Mirabell” — west-
chnął p. Sigmund i iza mu się
w oku zakręciła. „Mirabell, Mira-
bell” — pokiwał głową i przetarł
okulary. „Libido oczywiście, jakby
jednak intelektualne, hmmm” —
zamruczał i wydmuchnął. „To
może znaczyć, że w istocie rzeczy
tkwi sprzeczność, jakby dwie e-
nergie sprzecznie siebie atakowa-
ły. Ciekawy eksperyment, bardzo
ciekawy. Zalecam więcej odwagi e-
stetycznej, więcej siły artystycz-
nej i mniej oczywistości. Ale cie-
kawo, ciekawo. Gratuluję. No, a
panu, panie Andrzeju życzę sku-
teczności w zwolnieniu najwy-
bitniejszych artystów przy następ-
nej, już międzynarodowej wysta-
wie Libido. LIBIDO, to przysz-
łość!”

I tym optymistycznym akcentem
został zamknięty wernisaż. A li-
bido nadal daje o sobie znać, cze-
go życzyć wszystkim.

P.S. Gdy to już napisał, przy-
szli mi się Freud i powiedział:
„A gdzie Ryszard Kabanow w
twoim sprawozdaniu, wszak to
kawał talentu i osobne miejsce
na wystawie ma”. Zawstydzilem
się. „Rzeczywiście, Kabanow, to
osobny temat, ale skoro mistrz
sobie życzy, powiem, że przekora
bije od niego i urok, co dowodzi,
że mamy do czynienia z twórcą
wartościowym.”

Libido, czyli czym jest miłość

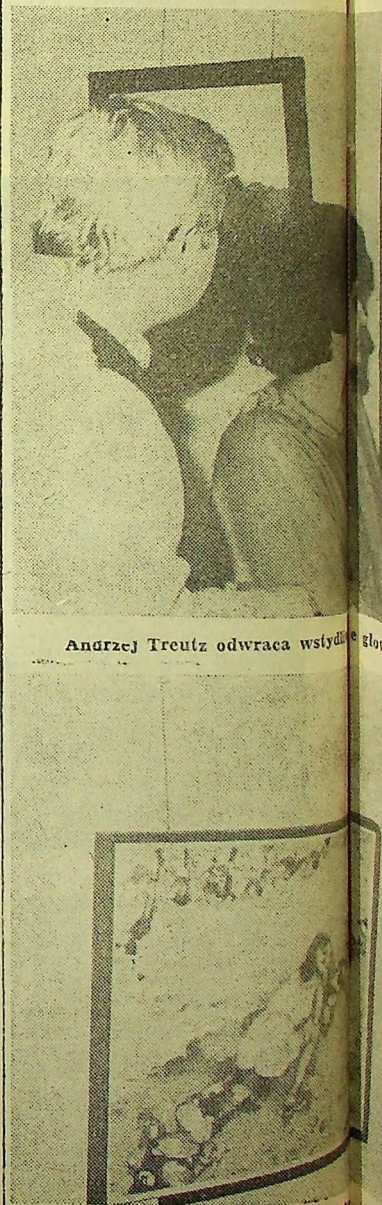
ANDRZEJ WRZOS

Ala mniejsza o to, kim był ów
mędrzec. Faktem jest, że pan z
brodką nieznacznie się uśmiechnął
i odparł: Możliwe, możliwe, ale
tego Owczarka to bym widzieć
chciał. A czemuż to? — dopyty-
wała się licznie zebrana już w
Rynku gawiedź. Czemuż? Czemuż?
A temuz, że niezależnie od tego,
czy Freud, czy ktoś inny stwo-
rzył pojęcie libido, z całą pewno-
ścią twórcze zastosowanie tego po-
jęcia na gruncie sztuk plastycz-
nych należy właśnie do Owczar-
ka. A kim pan jest, żeby tak
wyrokować, co jest twórcze, a co
nie? — pytano obcego. Sigmund
Freud, do usług — miał odpowie-
dzieć przybyły i nagle zniknął, jak-
by się rozplynął w powietrzu, co
już indagowany na wcześniejszą
okoliczność Andrzej Treutz sam
potwierdził z absolutną pewnością,
dodając, przecież wiesz, że specja-
lista od znikania, to właśnie ja
jestem. I nie było potrzeby nie
wierzyć autorytetom w tej dzie-
dzinie. Tym bardziej że kilka
godzin później znowu obcy poja-
wił się na chwilę w „Galerii Zam-
kowej” w Lubinie i coś tajemni-
czego szeptał do ucha Owczarko-
wi, szefowi galerii.

Zdołał go odnaleźć i przeprowa-
dził poufne rozmowy, z których
wynikało, że wprawdzie, jak miał
powiedzieć nieoczekiwany gość —
libido, to rzeczywiście termin
psychoanalityczny, i znaczy mniej
więcej tyle, co energia uczuciowa
i psychiczna płynąca z impulsów
biologicznych, takich jak popęd
pleciowy, czy żądza seksualna,
jednak na gruncie sztuk wszelkich
może znaczyć zupełnie co innego,
i także wcale nie mniej przyjem-
nego niż wymieniona energia. Tajem-
niczyż miał jeszcze kilkakrot-
nie pojawiać się w tym dniu w
„Galerii Zamkowej” w Lubinie,
jako że otwierano właśnie wysta-
wę prac malarzskich artystów,
którzy tworzyli pod wpływem li-
bido, a w każdym razie mieli w
swoim życiu artystycznym coś
wspólnego z libido.

go (nowa kategoria humoru w
sztuce, moje odkrycie — A.W.) i
sprytu kompozycyjnego, później
artysta jak wiadomo przez rozmó-
wy przeleciał, niejedną pięć piękną
swoim czarem obejmując. Więc
Paweł Lasik, klasa i magia w
sztuce! Nie wiadomo, co bardziej
podziwiać, czy kunszt warsztato-
wy, delikatność kreski, lekkość
ironii czy zmysłowe walory obra-
zów, pełne dynamiki seksualnej,
ukrytej jakby, ale jakże równo-
cześnie narzucającej się wyobraź-
ni. Choćby wtedy, gdy patrzymy
na wiejską scenkę z dwoma mło-
dzieńcami i panią. Ileż tam
wstrętnej, owej cudownej lubież-
ności! Z jakim estetycznym wyra-
finowaniem odkrytej malarzko!
Palce liza! Albo ta panna, co tak
drzewo ujeżdża. Cały poemat moż-
na by napisać, czy pracę doktor-
ską na temat: „Baba, a wszelkie
formy wypukłe, niezależnie od
wymiarów”. Tak! Lasik, to praw-
dziwy psychoanalityk, nie dziw-
nego, że podszedł do niego, gdy
się w postaci zwiđu zjawił sam
imię Freud i powiedział mu: „Wi-
dzisz pan, panie Lasik, szkoda,
żem pana nie spotkał w roku 1918,
mielibyśmy sobie wiele do powie-
dzenia. Bo teraz, to już tylko pan
mnie może mówić, ja swoje po-
wiedziałem. Och! gdyby pan, pa-
nie Lasik był wtedy, moje prace
o „MARZENIU SENNYM” albo
„POZA ZASADĄ PRZYJEMNOŚ-
CI” miałyby zupełnie inny kształt.
Pan dowiódł rzeczy, o których mi
się nawet nie śniło”.

Niestety, w tym momencie La-
sik podniósł wyobrażony kielić z
winem i w miejscu dwu rozmów-
ców pokazała się jasna poświa-
ta, zbliżał się świt. „Tak, La-
sik” — westchnął jeszcze Freud i
w innym miejscu zaczął się przy-
glądać Janowi Bocheńskiemu,
który zajmuje się w sztuce libido
głównie włosami kobiecymi i pew-
nymi innymi szczegółami. Usły-
szano, że Freud tylko powiedział:
„Jeszcze to nie jest kompleks, ale
uważać trzeba” i z uśmiechem

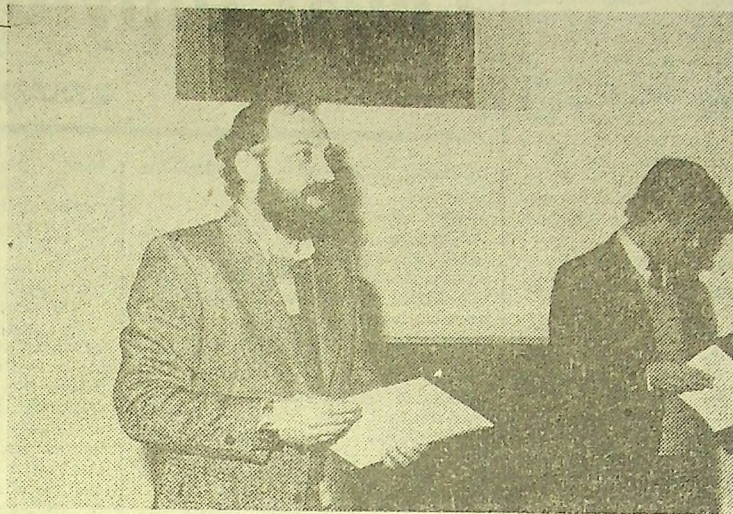


Andrzej Treutz odwraca wstydliwie głowę

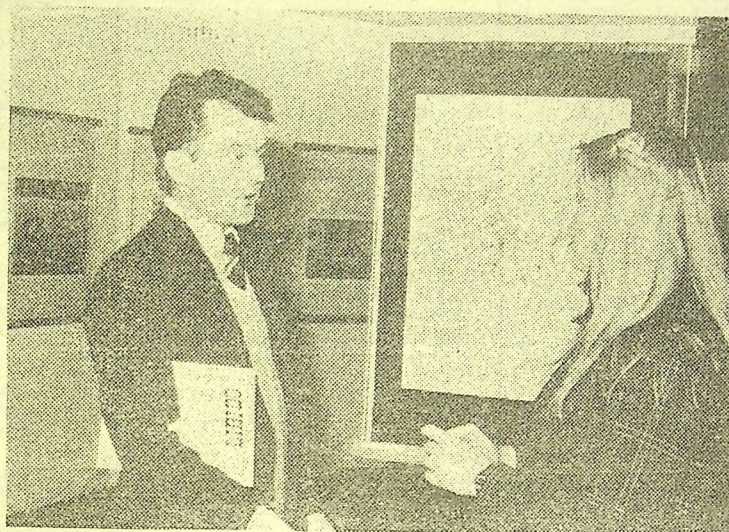
Hm, ja jednak znam inne sposoby



Czy papieros to też symbol libido?



Nie lubię przemawiać!



Prof. Ludwik Gadzicki wydaje się coś proponować...



e głowę.



...I zna lepsze pozycje!

Już dawno mnie zaurważyła, wiadomo, gustowny kryształ zawsze rzuca się w oczy. — Wiesław Maryś — odsuwa pusty talerz, przeciąga się ziewając — nie mogę naszemu gościowi przetłumaczyć, że ta zmiana oskarda na kielnię kosztuje utratę zarobków, zresztą kopalnia a budownictwo to wielkie przeciwieństwo... Maryś z nudów zlapała się za przecieranie szkła. Chuch, dmuch i szmatka, chuch, dmuch... — A co, zwolnić się chce z kopalni — stoi nade mną z wielkim pucharem. — Nie szkoda?

Tak jak zwykle pieniądze. Odstawia puchar i podala kieliszki.

Ludzie czasami są zbyt pewni siebie, że skoro mają to „szczęście” żyć w mieście, to do garnika nie wpadnie mucha. — Jednak to radość, gdy budzisz się i wiesz, że wystarczy na makaron, mleko, masło, chleb — snuje się, dząc obok mężusia — prawda Jurczuk?

Patrz na mnie z buźkami jak wejście do ula, tylko żadek brak. — Ta hotelowa wspólnota — zaczyna start od niższego pułapu — te wybicie, podejścia, posłizgi na pustej i pełnej żołądek umarłego by znudziło.

Rozlewa „Wistulę”, obok oranżada, popielniczka i kanapki prosto z lodówki, sine od przetrzymywania. — Jak sam widzisz, nic u nas nie ma rewelacyjnego, Jurek musi w soboty zjeżdżać na dół, żeby związać koniec z końcem do piętnastego, a co dopiero rodziny wielodzietne.

Nie nie wymyślała.

Lustrowałem ją jak kapral młodego żołnierza, objął boki o ściany jak pijany człowiek w klatce bez jednej książki (zapomniałem, była „Kuchnia polska”), z telewizorem pedałującym na okragło, nowoczesne radio stereo, magnetofon, gramofon...

— Zobaczysz — podniósł kieliszek — z tymi mieszkaniami, to jak z pomidorami, dajesz gówno na lepszy urodzaj i nie nie czujesz.

— To znaczy — pochyliłem się w jego stronę — muszę tylko przeżyć te dwa lata i szafa gra...

— O nie — teraz odstawił kieliszek — wydaje się tobie, że to tylko dwa lata, a to jest zamaskowane gówno.

Nie wciągałem się w dłuższą dyskusję, przecież i ja mam całkowite prawo decydować czy dzisiaj zjem kolację czy odłożę na inny dzień. Żyjemy w kraju demokracji, ziemia chłopom, fabryki robotnikom, poezja jest piękna, jakoś trzeba żyć.

Ambicją ludzi nie tylko w zagłębiu miedziowym, są różnego kalibru marzenia, pragnienia, dążenia, jeden tnie ostro do przodu, żeby założyć hodowlę świnek morskich (też mądre), sąsiad po wyjściu z „sanatorium” bierze się za budylnarstwo, natomiast morda i gęba szczeniaka do kwadratu, wywalili go z technikum górniczego, uparli się, żeby starzy koniecznie kupili mu „Simsonka”, a stary drze sweter drugi rok.

Ja zacząłem się na własne em, kolor skóry, pętro, nieważne, aby i byleby mieć własny kat, sąsiada z szajbą na tle muzyki organowej, wdówkę. Świętej pamięci ojciec zanim zaorał i zabronował ziemię musiał jeszcze uwierzyć, że nie tylko kamienie są na polu. Mnie tymczasem witano szczerze na budowie.

— Zajebrany kopidół — plynęła oryginalna proza — z górnika murarz, to jak z latawca odrzuć, naucz się najsmampierw czystej murarskiej gwary, później możemy pogadać o cegle i tynku.

— Wiesz co, fachowcu — odparłem zupełnie spokojnie — pieprzysz, takich mądrali jak ty, w kopalni doprowadza się do stanu wrzenia. Nie czułem się obrażony, bo i za co, ale z takim

Znaki zapytania (2)

RYSZARD GRUCHAWKA

mieszkać pod jednym dachem, tragedia.

Wybrałbym teściową.

Szlag go trafiał, że przylazło „coś” na budowę, mieszkanie dostanie za dwa lata (?), gdy fachowa kadra czeka na przydział jak słonica na poród.

Zamazane są realia.

Sklepy są jak to w każdym mieście dużym i małym. Są też pieniądze określone mianem biletów Narodowego Banku Polskiego, tudzież język jednako ojczysty. Jakby tego nie brał, gwałtem czy dobrowolnie — jest to wieża Babel.

Różnej kategorii są hotele, do jednego można wejść bosą, do drugiego wejdziesz jedynie w stroju wieczorowym.

Myszę teraz o obiekcie handlowym z którego mogą wyjść zadowoleni górnicy posiadający książeczki z hasłem „Górniki”. systematyczne oszczędzanie za wolne soboty.

Znajdziesz we wspomnianym pawilonie asortyment od majtek zaczawszy, na projektorze filmowym skończywszy (komu to potrzebne, na jaką bide), aha, można również zrobić zakup w postaci pięknych, karmazynowych kaloszy (uniwersalne na błota rozkopanych osiedli).

Podłuchane (akcja rozgrywa się w sklepie z artykułami przemysłowymi):

— Jak tutaj nie bluźnić — wścieka się siwy jegomość w leciutkim palcziku, macając biel lodówki z karteluszkami oznakowanym literką „g”.

— Stoi jak ciele, a nie możesz kupić...

— Więc zostań pan krecikiem — śmieje się na całego klient wpatrzony w rower marki „Ukraina” — zobacz pan, jakie bogactwo, jak w pieczarze Janosika, towaru mnogo...

— Nie wszyscy mogą mieć w szafie futro, a baba, jedwabne majteczki.

Nie przestaje cackać się z lodówką jak matka z łobuzem — Ja na ten obecny niedemokratyczny przykład, gdybym sobie pozwolił na ten oto towar pierwszej potrzeby — stuka kciukiem w mebel — musiałbym wbić zęby w ścianę, broń Boże w nośną...

— To co pan robisz, że jeno macanie zostało?

Kiwa głową, widać jak kominiarza na tle śnieżnej zasy, że pogodził się z losem, dżem z czarnej porzeczki, zupa w proszku, czerstwy chleb.

— Domy stawiam, żeby górnik mógł mieszkać jak ludź — odcina się.

— Stawiacie a sami nie macie — kończy rozmowę, odchodząc by zmieszać się z tłumem rozdrapującym towar jak sepy padline, z tą różnicą, że nie cuchnie. Właśnie rzucili na ladę i pod ladę kalesony, pisk, krzyk...

Teraz ten tłum to jedna wspólna, identyczna myśl, kupić do brze.

Zamieszanie jak przed wejściem do schronu przeciwoatomowego. W basenie letnią porą, w okresie upałów i kanikuly, w kolejce do saturatora po szklankę gruzliczanki w drodze na mecz.

— Lubię kwiatki, ale wiosną — padło stwierdzenie w podmiejskim autobusie.

Tak już jest, jeden oddaje honorowo moc do pisuaru, drugi do sedesu i co to może kogoś obchodzić.

Trudno mi na przykład zrozumieć, że bogatemu byk się ocieli, a biedak to taki kolek, na którym wlecznie skórę z psa wieszają, no weź i zobacz, ona wygrała w „Błękitną”... samochód z importu, synalek tępy jak młot kowalski, zaliczył pomyślnie ma-

ture, ma być Boża i społeczna sprawiedliwość, kiedy w tym samym punktowcu piętro niżej, dzieja się takie życiowe wiryże i wznieśnienia, że silnik staje, jak dzieciaki nie rąbną piłką w szymbę, to złodziejczak oczyści piwnicę z weków, albo gospodarz domu zalapie się na kolegium, że w miejscu publicznym urządził sobie śpiwory.

— Przestań się ślinić, braciszku — próbowałem skarcić młodszego od siebie i niższego o „polowę głowy” — co ty tworzysz za architekturę, moda na siomiane strzechy dawno minęła, masz nieuzasadniony żal do społeczeństwa, że są zaradni i ubodzy, byleś na Mazurach? No jasne, bo i kiedy, w Kieleckiem też nie byleś, ani w górach, zobacz, dotknij, ponuachaj, a nie będzieś się sadził, że enerf, ameryka. Pięknie jest i u nas.

Jak powiedział francuski pisarz: „Nie życie powinno nas kształtować, ale my, życie”.

Spojrzał na mnie jak Kain na Abła.

— Fajczysz byle co i przez to masz raka na mózgu.

On zawsze był rebeliantem, nawet wobec rodziców, że to niby za często obrywa po uszach, że się znówu nie umył, kosztowała jak wykopana po wielkim trzęsieniu ziemi i kupa koleżków z marginesu społecznego.

Normalne, jak dwója za brak wiedzy z historii, w którym anno domini nauczylimy krzyżaków szacunku do narodu z orłem w herbie; póki matka żyje powinien się uczyć się patriotycznych przykładów.

Tutaj, w Lubinie, tradycja goni tradycję.

Różne poglądy, kultury, strony Polski.

Iście salatką po jarsku. Kaszubi, Hanysi, górale, Mazury, opolanie, centralacy i z zachodniej strony Polski, nawet Murzyn bez picu wciska się w kolejkę po tę bez kartek, końską i być może nie wszyscy się rozumieją.

Z czasem do miasta zawita gościnnie cyrk.

Nie wszystkich bawia stare numery, ale idą, bo prawdopodobnie na terenie „cygańskich wozów” można kupić dla dzieci słodycze. A propos cyrku, akrobacji

na trapezie i tresury brzydkich, ale sympatycznych malpatek...

— To koszmarny, czterdziści lat pokoju, a oni zasuwają wieńki o kowboju z Teksasu, że Kolorado Springs, że prom wojskowy Discowery, nudy na pudy, strachy na Lachy, bardziej boję się, żeby kartek do następnego miesiąca starczyło albo kopiejek, nie lepiej to pokazywać w telewizji „Wielokropka” czy kreskówki Ełta Disneja, też Amerykanin; Kłosa i czterech pancernych młóca w kółko...

Dyskusja rozwija się jak piękny pączek ciernistej róży w rzeźni. Też pocę się w kolejce po wolowe i wieprzowe.

— Pani kochana — lapie rytm męczyzna z twarzą jak zaorane pole — mamy kinematografię o poziomie światowym, ale co z tego, jak wszystko zasuszone...

Emercy też potrafili dyskutować i dojeżdżać resztki obiadu po wnuczku.

— Mówią, że kultura stoi u nas wysoko jak komin elektrociepłowni, pogadać z muzułmaninem, za stary jestem na suchary i bociany...

— E tam, panie starszy — leci z kolejki — kultura u nas jest, bo gdzie szewe tam folklor, tylko kaźden inaczej myśli po swojemu, jedni na stojąco, drudzy na siedząco, tylko kto wymyślił czytanie gazety na ulicy, nie ma sprawy, to robota Anglików...

— Filmy o wojnie produkują, a spicherz na zboże brakuje...

— Tyż prawda — wtrącił się ponownie z twarzą pełną brzd — strasza jeno, jak nie zagłada atomowa, to cenami...

Próbowałem rozszyfrować dyktanta, teraz rąbał gadkę na temat sportu zawodowego.

Gadatlwy, och, uch, jak panienka z okienka na etacie informatorki w kolejowym dworcowym punkcie. Dzisiaj pytanie, dzisiaj odpowiedź.

Ludzie jak ludzie, żadni przygód, plotek.

Na redaktora gazety regionalnej raczej nie wyglądał.

Wiec, wiewc...

No jasne, jak duże z pianką, to kopidół.

Podziemskie warunki pierwszej, drugiej i trzeciej zmiany odbite wiernie na twarzy jak zamydłona fizjonomia przed goleniem w łustrie. Zmęczone oczy całonocną szarpaniną, łapy gruzli i ten oddech u faceta z wysoko zaawansowaną pylca.

Sapanie parowozu.

Skończył monolog, teraz laził po masarni jak po mieszkaniu przed przeprowadzką, ziewał zagałdając w katy.

Kroki ostrożne, liczone, przypominał właściciela z kierownicą fiata 120p prosto z fabryki.

Z każdym mógłbym się złożyć, że jest wielu takich, co pół życia odbierali sobie i rodzinie od ust, żeby tylko mieć auto, pojechać do siebie na wieś, pokazać się.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)



Z kopalni pomaszzerowałem na budowę.

Fot. T. Drankowski

Skrzyżowane młotki od ćwierćwiecza są symbolem górniczej braci Lubina. W istocie to tylko symbol, bowiem nikt ich na terenie LGOM nie używa w tradycyjnym znaczeniu. Ostatnio zdarzył się jednak przypadek ich zastosowania w najmniej odpowiednim miejscu i czasie a także wobec mało odpornej na takie działania dziedziny, jaką jest sfera życia duchowego.

Jak zapewne wielu zauważyło, Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów w Zielonej Górze kierowane przez Romanę Sochaczewską w zasadzie nie rozpłaszcza interesującymi filmami społeczności lubińskiego grodu. Przeglądy najciekawszych pozycji dokonywane są w Legnicy i Głogowie. W ramach hasła „Konfrontacje”, które zdaniem znawców utraciły swój sens. Jednakże temuż OPRF zdarzył się dobry gest. Jakś czas temu ustawiono w Lubinie kolejne estetyczne gabloty. Kinomani wydawali się być tym faktem wyraźnie ukontentowani. Informacje były aktualizowane na bieżąco. Miało to istotne znaczenie, gdyż DKZM do swoich gablot nie dopuszczał innych informacji. Pani Halina Jeziorowska, jedyny chyba kierownik sprawujący w Lubinie swoją funkcję prawie czterdzieści lat, przechodząc z domu do pracy obok gabloty w Rynku, lustrowała okiem gospodarza jej zawartość. Cieszyli się lubinianie, bo nie trzeba już było chodzić aż do kina „Polonia”, by dowiedzieć się „co tam się gra”. Ale szczęście, jak to zwykle bywa, trwało zbyt krótko.

Rano, 30 grudnia 1985 r. specjalna ekipa rozwalila młotami solidny fundament gabloty obok drogerii. (I cóż tam, że brakuje cementu!!!) Następnie dokładnie sprzątnięto gruz i wraz z gablotą wywieziono w nieznanym kierunku. Początkowo pomarańczowy maluch z przyczepą, na której niczym na lawecie spoczęła po krótkim, ale burzliwym żywocie kinowa gablotka, ruszy w stronę Baszty Głogowskiej. Rynek zamknięty jest przecież dla ruchu, zatem domyślać się należy, że „fachowcy” mieli specjalne zezwolenie. Już widzę oczyma wyobraźni tryumf na obliczu (właściwie obliczach) pewnego pracownika kina „Muza”, którego w skrytości ducha drażniły stale

myśli, że „konkurencja” nie śpi i jeszcze w dodatku dba o to, by niekoniecznie koslawym piśmem informować widzów co, gdzie i kiedy. Tym bardziej że gabloty „Polonii” były na tyle potrzebne, iż nie musiano w nich umieszczać ogłoszeń wiszących gdzie indziej od roku typu: „DKZM sprzedaje gabloty... wiadomo...”. Nie wierzyście, to spojrzcie na informację obok tej placówki od ulicy Niepodległości. Jeszcze 6 stycznia zapraszali na Sylwestra

Można sądzić, że na końcu jazdy spece od rozwalanki zameldowali gdzie trzeba, że zadanie zostało wykonane. Na godzinę przed tym, gdy zegar na ratuszu miał „zagrać” lubiński sygnał skomponowany na zamówienie TMZL przez Wacława Janiszewskiego i

dwóch wieków temu żył szewc Jan Kiliński i stąd... młot... w obcasie odmierzał swoje dni walcząc też czasem z obcymi. Było to jednak dawno temu i to zupełnie w innym mieście. Ba, wystawiono nawet pomniki. Czyżby ojcowie lubińskiego grodu, a zwłaszcza ci od kultury uważali że nazwa ulicy Kilińskiego, przy której przyszło im urzędować zobowiązuje do stosowania młotka? Toż to zachowanie się przysłówowego słonia w składzie porcelany! Jeśli jednak mają takie credo, to niech skierują młotek we właściwą stronę. Strach pomyśleć co to się będzie w okolicy działu, gdy dowiedzą się, że tamten szef(c) miał też „kopyto” a i czasem używał kopy osadzonej na sztorze.

Z młotkiem w herbie!

oznajmić południe odbywała się sesja Miejskiej Rady Narodowej poświęcona... programowi rozwoju kultury (sic!). Pewnie „fachowcy — młotkowcy” chcieli mieć swój udział w tej materii i zameldowali komu trzeba o przedterminowym wykonaniu zadania w myśl hasła lansowanego niegdyś przez kabalet Olgi Lipińskiej: „co się polepszy, to się popieprzy”. Ciekawe komu przypadnie chwala? Chyba jednak temu, kto zdecydował o sposobie załatwienia sprawy (czytaj gabloty). Zapewne ten ktoś naoglażał się starożytnych sposobów pokazywanych przez telewizję w serialu „Ja, Klaudiusz” i też zapragnął być sławny sławą, z jaką przeszedł do historii cesarz Neron podpalając miasto cokolwiek od naszego większe. Chociaż w tamtych czasach liczba ludności Rzymu była zbliżona do dzisiejszej w Lubinie. Wątpliwości w tym względzie może rozstrzygnąć profesor Krawczuk, laureat telewizyjnych „Victorów” który to koleśnikom powiedział zgrabnie, że właśnie po to „piśże nowe książki, by móc kupować... nowe książki”, obiecując zarazem rychły przyjazd na spotkanie w lubińskim KMPIK zaplanowane na zimowe ferie.

A skoro już mowa o historii, to warto przypomnieć, że około

I jeszcze na zasadzie „gdybania” Gdyby w tym dniu przewodnicząca komisji kultury MRN miała czas spojrzeć przez KMPIK-owskie okno, z którego widać było tę nieszczęsną gablotę to nie byłoby sprawy. Jak tak dalej pójdzie, to pewnego dnia zniknie także gablotka na Mieszka I, której część kiedyś przejął KMPIK. Historia lubi się powtarzać. Z tego wniosek P. Danusiu (jak mawia „miedziowy Kornik”), że warto patrzeć bacznie na świat, a niektórym na ręce. „Nie wszystko złoto, co się świeci” mówi porzekadło, a doświadczenie uczy że bez dopilnowania trudno o rzetelność. Są wprawdzie tacy, którzy twierdzą, że od patrzenia jeszcze się nie nie zmieniło. Od papierowych programów także.

JAN HUSAK

P.S. Opisane zdarzenie to tylko smutny epizod stanowiący zarazem kłamek spinającą ten okres, w którym m.in. rozwalono znaczące w regionie zespoły: big-band Tryl i Górniczy Chór Męski. A może by tak z okazji zbliżającej się rocznicy wyzwolenia Lubina przyznać za te „dokonania” do roczną zespołową (kotewina) „antynagrodę”?

Fipek po otrzymaniu ozdobnego zaproszenia, odświętnie ubrany, błyskawicznie odwiedził przyjaciół, informując o godzinie otwarcia wystawy. Zamówił kilka bukietów i zniknął.

Równie o osiemnastej Pincia z mamą, Rachcią i Nufkiem weszli do galerii. Liczne żarówki dobrze oświetlały zawieszoną na ścianach obrazy i grafiki Symeona. Gwar wielu gości ośmielił przybyłych Cicho nawoływali się członkowie ekipy telewizyjnej. Symeon w ubiorze sportowym szedł od grupki do grupki rozmawiających, wymieniał kilka zdań i przesuwał się dalej.

— Oooo... jesteście! — skłonił się przyjaciółom. — Takim głodem, a tu kawa i kawa.

— Mój bidułacha — zamamrotał Nufek. — Na wycieczki wziął dla ciebie sznycel z bułki. Zary wtrąć w jakim kącie.

Symeon odszedł natychmiast. Jakaś kobieta zaczęła grać na pianinie. Gwar słabł. Pincia szarpnąc za ramię Nufka furczała szepem:

— Wyjmij łapska z kieszeni, sprostuj plecy. Nu, nie ocionaj się. Karcony przezornie odsunął się wstecz. Błyskały lampy fotograficzne. W środku formującego się koła stanął lysawy mężczyzna. Chrząknął wymownie. Gdy umilkły rozmowy, gestem wskazał na stojącego obok Symeona i w paru zdaniach zaprezentował dorobek autora. Ostre blaski reflektorów telewizyjnych objął krąg. Cicho terkotała kamera.

— Bendzim w telewizji, na cały kraj — drżącym głosem rzekła starsza do Pinci i chusteczka otarła gwałtownie spocone powieki.

— Drehtur ud obrazów z Lignicy — wyszeptał Nufek.

Cicho otwarły się żelazne drzwi. Z małym wahaniem Impuls wciągnął wózek z powożącym Gaudentym i beczącą nerwowo Almatą. Przez moment panowała konsternacja, gdy kamera celowała w zwierzęta. Wtedy Fipek, idący w tyle, z wózka wziął bukiet i podeszedł do Symeona.

denty zaś otoczony ciekawskim cędził słowo po słowie:

— Japońska śpiewka. Poznał w Kioto i nie zapomni.

Dotąd spokojnie stojąca Rachcia złapała się za brzuch.

— Guma — krzyknęła zdławionym głosem. — Osłońcie.

Nufek nie wyczuł sytuacji, choć ukradkiem widział, jak dziewczyna nerwowo maca się po brzuchu i coraz niżej. Mimo tych zabiegów, na ceglana posadzkę opadły damskie galoty. Tu i tam, ktoś zaśmiał się z cicha. Stopniowo wieńiec kobiet osłonił zdetonowaną. Fipek purpurowy z irytacji stał

WERNISAZ

— Z puwinszowaniem, ud serca — bąknął i szybko zawrócił ku swoim.

Z bukietami kolejno podchodzili Rachcia, Pincia i chybotały Nufek. Gaudenty tymczasem uformował chór i dał znak paleczką. Zabrani usłyszeli zwrotkę dziwnie brzmiącej pieśni. Krótkie: Niech żyje nam — zakończyło występy Chłopców cofnęli się pod drzwi Symeona spocony, ale szczęśliwy doszedł do starego i pocałował jego pomarszczoną dłoń.

— Proszę państwa — rzekł donośnie. — Przedstawiam moich przyjaciół. Zwierzęta też: Impulsa z Almatą.

W trakcie spontanicznego oklaskiwania cofnął się w tłum. Gaudy

tylem do rozgrywającej się sceny. Wreszcie zawstydzona zgarnęła własne pantalone. Sytuację opłanoła kobieta, która przysiadła do pianina. Kiedy uwaga ogółu skupiła się na niej, Rachcia z przyjaciółkami wycofała się z wnętrza.

— Jak się to stało? — zagadnęła Pincia.

— Jak? — głos Rachci drżał. — Wczesną wiosną kupiłam gumę, pewnie sparciała. Ciastko nie guma.

— Tak i konfuzja przyszła — dodała mama Pinci.

Szły same, jakieś gniewne i naciągane prądem, bez chęci prowadzenia rozmowy.

JASKIB



W Głogowie nastąpiło otwarcie wystawy poplenerowej artystów plastyków, którzy jeszcze niedawno zmagali się z płótnami na łonie natury. I to zmagali się pod wielce obiecującym hasłem: „Człowiek kształtuje i chroni środowisko”. W trakcie wernisazu widział się niewielką wprawdzie, ale za to reprezentatywną grupkę twórców. Pojawili się Telemach Filitsides z małżonką, która okazała się smakoszką kolorystyki. Wiesław Paczkowski patrzył dość ponuro na swoje obrazy i dziwnie nieśmiało uśmiechał się pod wąsem, zresztą także nieśmiały. Mirabell Oliwa w towarzystwie Andrzeja Owczarka i Ewy Sliwy, coś tam sobie cicho szepotali o potrzebie utworzenia spółki artystyczno-handlowej z niepełną odpowiedzialnością. Nie wiemy niestety, kto miałby w pełni za wszystkich odpowiadać.

Owczarek nie błyszczał humorem, ale za to rej wodził (wodzirej), jako komisarz organizacyjny wystawy Adolf Bogusz. Dostrzeżono wśród elity kulturalnej bywalca salonów, p. Badonia, dyrektora Wydziału Kultury w Legnicy w stanie jakby pozasłużbowym, czyli bez przemówień i prognoz, ale nie obyło się bez słowa wstępnego. Przedstawiciele miejskich służb kultury także święcili obecność obrazów. Nie zauważono jednak szefa miasta, ze szkoda dla atmosfery i sztuki, zresztą. A poza tym obrazy tu i ówdzie lśniły, o czym bardziej szczegółowo napiszemy osobno.

★

Otrzymaliśmy zestaw ciekawych aforyzmów naszego wystawnika do Pragi czeskiej, Franciszka A. Bielaszewskiego. Nie wiemy wprawdzie, czy aforyzmy oddają koloryt lokalny, czy wywodzą się ze źródeł uniwersalnych, wiemy jednak, że mają one swoją specyficzną urodę. Poczytajmy:

1. ZAWSZE ISTNIELI LUDZIE, KTÓRZY ROZDZIERALI SZATY NA PIERSIACH PRZYJACIÓŁ.
2. FATALIZM BYWA CZĘSTO USPRAWIEDLIWIENIEM DLA NASZEJ NIEDOSKONAŁOŚCI.
3. DAJĄC DO WYELIMINOWANIA BÓLU Z ŻYCIA CZŁOWIEKA — POWSTAJE PYTANIE — CO SIĘ STANIE Z WRAŻLIWOŚCIĄ NA BÓL INNEGO CZŁOWIEKA?
4. KAŻDY SKAPIEC MYŚLI: JAK TO DOBRZE, ŻE PIENIĄDZ MILCZY JAK GRÓB.
5. PO ZWYCIĘSTWIE REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ TYLKO SŁEPIEC NIE DOSTRZEGA, JAKA SIŁA DRZEMIE W KAŻDYM UCISKANYM NARODZIE.

Przy najbliższej okazji zaprezentujemy F. A. Bielaszewskiego jako poetę i tłumacza. Dobry nabytek.

★

Opieretka Wrocławska pokazała „Porwanie w Tutiurlistanie” i mamy informację, że młodzież i dzieci kochają wszelkie tego typu porwania. Porywań, jak widać, trzeba się uczyć za młodu!

★

Felix Szuta wystąpił z oryginalną propozycją organizacji seminarium pt. „Zen w sztuce”, program bardzo atrakcyjny, na razie tylko brak mecenasa. Zobaczymy czy na takie dictum o dziewie się resort kultury w Legnicy Chętnie służymy kontaktem z autorem pomysłu

KORNIK

„Powracającemu z zagranicy” — ciąg dalszy znany z ogłoszeń. Każdego roku kilkadziesiąt tysięcy osób, które wróciły z różnych kontraktów (nie tylko oficjalnych) dowiaduje się, że właśnie tu — w Polsce — wszystko na nich czeka: mieszkanie, samochód, żona. Stare powiedzonko saksowiczów — „tam pracować a tu żyć” — za każdym razem okazuje się prawdziwe. Polska jest wciąż rajem dla posiadaczy twardej waluty. Najlepiej to widać na tablicy ogłoszeń, w gazetach, na przystankach komunikacji miejskiej i w przejściach podziemnych. Powracający stanowią elitę wśród czytelników ogłoszeń — dla nich wszystko, co najlepsze. Oni też w dużym stopniu ustanawiają obowiązujące reguły gry: co, gdzie, jak i za ile. Oni ustanawiają walutę i kursy, bo oni przywożą marki, dolary, franki, funty itd. Wiedzą, gdzie się zarabia pieniądze i gdzie się je wydaje. Jednak i krajowi tubylcy nie są pozbawieni wszelkich możliwości. W kraju, gdzie większość towarów ma charakter luksusowy lub deficytowy, zarobić można niemal na wszystkim. Wystarczy mieć do tego złykę, czyli smykalkę.

Jest w tym jakiś paradoks (być może dający się wytłumaczyć prawami ekonomii), że galopującej inflacji towarzyszy nerwowy galop ludzi za złotówką. I nawet jest jakaś prawidłowość w tym zachowaniu — im bardziej złotówka pogrąży się w odmętach nawisu, tym większe wywołuje pożądanie. Można szukać wytłumaczenia tego zjawiska w instynktach samozachowawczym, który zmusza ludzi do wszelkich działań w imię utrzymania się na powierzchni. Można szukać innych wyjaśnień — w sferze psychicznej, społecznej, politycznej, może nawet — religijnej. Jeśli jednak staniami przed tablicą ogłoszeń, to w oczy rzucają się nie tylko liczne oferty, ale i postępująca ekonomizacja naszego życia. W Polsce istnieją właściwie aż trzy rynki, które dyktują tempo szalonej pogoni za złotówką: oficjalny (1), czarny (2), półoficjalny (3). Na tablicy ogłoszeń widać najwyraźniej ich wzajemne przenikanie się: ktoś kupił opony (cena detaliczna) i chce je sprzedać (cena do uzgodnienia), ktoś inny ma do sprzedania video — płatne w dewizach.

Spośród trzech rynków pierwszy (oficjalny) jest największy, drugi cieszy się opinią wolnego, a trzeci (półoficjalny) jest jakby niezauważalny. A jednak — jest! I ma się całkiem nieźle. To dzięki niemu prosperują kolumny ogłoszeniowe w „Życiu Warszawy”, to on zapewnia samofinansowanie mniejszym i większym biurom ogłoszeń, to on chylkiem wehodzi pomiędzy stragany budydylarzy. Jego półoficjalność polega na przestrzeganiu dwóch zasad:

- 1) legalności transakcji (stąd blisko do oficjalnego rynku),
- 2) opłacalności operacji, która zapewnia rachunek ekonomiczny, oparty na relacji pomiędzy popytem i podażą.

Rynek półoficjalny nie oferuje dolarów, funtów czy marek. Tu się obraca bonami, a przede wszystkim — towarami.

W Legnicy jest pięć biur ogłoszeń. Prosperują nieźle. Również największe z nich — Usługowa Spółdzielnia Pracy „Zagłębie” — „radzi — pomaga — informuje” i oczywiście — zarabia na siebie całkiem przyzwoicie. Przychodzą tu różni ludzie: jedni wciąż gadają i narzekają na wszystko (choć sami żyją całkiem, całkiem), inni — ledwo powiedzą o co im chodzi, płacą rachunek i już ich nie ma. Najciekawsza jest grupa stałych klientów. Jej istnienie jest jednym z przejawów prosperowania rynku półoficjalnego. Czasem interesuje się nimi milicja, ale

jej działania są mało skuteczne. Powód: legalistyczny charakter rynku półoficjalnego.

Stali klienci biur ogłoszeń to profesjonalni handlarze — sprzedają i kupują wszystko, na czym można zarobić legalnie. Są oni często również stałymi klientami biur podróży, gdzie mają wykupione coś w rodzaju abonamentu na atrakcyjne wycieczki zagraniczne. Są też wśród nich młodzi chłopcy, którzy mają dziewczyny w sklepach radio-telewizyjnych. Znają daty przyjęcia towaru, dysponują gotówką. Potem wystarczą zapłacić 60 złotych za słowo w biurze ogłoszeń, a ludzie wala drzwi i okna. Dochody stałych klientów biura ogłoszeń nie schodzą poniżej 200 tysięcy złotych miesięcznie. Nikt ich nie posądzi o spekulację — wystarczy przecież podstawić za każdym razem inne nazwisko. Są wśród nich specjaliści, którzy handlują tylko samochodami, tylko komputerami

w ten sposób skromny przydział forintów. Ciężko ludzi, dla których wiedeński Mexico Platz kojarzy się z największym w Europie polskim jarmarkiem. Dziś moda na Tajlandię, gdzie za kilo jabłek...

Na tablicy ogłoszeń wiszą oferty: samochód, opony dom, telewizor, pralka, meble itd. Każda z nich ma swoją cenę. Można mieć wszystko. Choć dużo jest rzeczy używanych, to nowych też nie brakuje (ale tego się nie reklamuje z obawy przed posądzeniem o spekulację). W tym miejscu niezbędne jest zastrzeżenie: błędem byłoby utożsamianie wszystkich ogłoszeń z istnieniem trzeciego rynku. Tylko stali klienci utrzymują się ze sprzedaży towarów na ten rynek. Inni tylko częściowo są związani z półoficjalnym rynkiem, a jeszcze inni — w ogóle (np. korepetytorzy).

W Legnicy są sklepy, w których

TRZECI RYNEK

WIESŁAW PIOTRKOWSKI



Fot. Z. Grzeszczyk

lub tylko sprzętem video, ale ci w zasadzie powinni być zaliczeni do czarnego rynku, bo głównym motywem ich działania staje się zysk bez względu na możliwość kolizji z prawem. Handlowcy trzeciego rynku mają poczucie bezpieczeństwa i własnej uczciwości. Działają w ramach luk prawa i społecznego popytu na dobra materialne.

Ogłoszenia w gazetach czy na tablicy ogłoszeń zawierają nie tylko rejestr aktualnych materialnych potrzeb społeczeństwa. Są one również odbiciem ogólnej sytuacji gospodarczej kraju. Indywidualni i zbiorowi polscy turyści już nieraz wykazywali słabość naszego handlu zagranicznego. W ich przelicznikach cena dolara nie przekracza raczej poziomu 100 złotych. To oni w latach siedemdziesiątych stworzyli „szlak koźuchowy” do Afganistanu, to oni zabierali ze sobą żelazka, ręczniki, suszarki i kremy „nivea” na Węgry, do Bułgarii i Rumunii. To oni wykupywali dziny w „Pewexie” po to, by sprzedać je w jakimś hotelu Moskwy czy Lwowa. Transakcje odbywały się na zasadzie towar za towar (lub za pieniądze, ale w ostatecznym rozrachunku do kraju płynęły towary, a nie pieniądze). Nie chodzi tu o zwyczajne zakupy dla rodziny lub pamiątki z podróży. Chodzi o zorganizowaną wysyłkę — np. koźuchów w paczkach po 10 sztuk w każdej (za tyle nie płaciło się cła) — na różne adresy znanych i rodzinnych w kraju. Chodzi o wczasowiczów, którzy swoją wspaniałą opalenizną zdobywają dziś jeszcze na różnych węgierskich targowiskach.

prowadzi się sprzedaż atrakcyjnych towarów na książeczki „Górnik”. Widać to również na tablicy ogłoszeń: zamrażarki mają przelicznik 1:2 (stosunek ceny detalicznej do ceny uzgodnionej). Jeszcze lepiej opłaca się sprzedawać sprzęt Hi-Fi. Video — tylko za dolary. Często pojawiają się rozmaite lekarstwa, zwłaszcza szczepionki uodporniające dla dzieci. Pochodzą one z paczek od krewnych z Zachodu. Idą jak woda: lek przeciw kamicy żółciowej — 40 tysięcy, szczepionki dla dzieci — 10—20 tysięcy W.

minęła już moda na odżywkę i szczepionki. Tym większy interes robi się na nich w Polsce. Ceny mieszkań kształtują się w zależności od standardu: 40—50 tysięcy za metr kwadratowy. Ostatnio zniknęły ogłoszenia: „sprzedam lodówkę” — lodówki są w sklepach.

Na tablicy ogłoszeń spółdzielni „Zagłębie” na 136 ofert „sprzedam” przypadała dotychczas 3 — „kupię” (liczba ta jest zmienna, ale zazwyczaj nie przekracza 5). Aktywność handlowców jest więc duża. Rynek półoficjalny jest przede wszystkim rynkiem dla kupujących, jest wielkim supersamem, w którym panuje ogromny ruch. Pracownicy biura ogłoszeń obliczyli kiedyś, że w ciągu ośmiu godzin ich pracy przed tablicą przystawało ok. 700 osób. Ludzie przychodzą tu przez cały dzień, a nie tylko w godzinach urzędowania biura. Większość czytających jest zainteresowana kupnem czegoś, pozbyciem się swoich „matpich pieniędzy”, zaspokojeniem jakichś potrzeb. Rozglądają się żądnym wzrokiem po półkach jedynego sklepu.

kolejek, choć jest atrakcyjny towar. Jak w przedwojennych wspomnieniach sprzedawcy zachęcają do kupna posiadanego przez nich towaru. Okazja! — krzyczą przez bezdźwięczne głośniki.

Na ulicy przed tablicą stale ktoś stoi, czeka na pomyślną wiadomość. Potem idzie i sprawdza. Ludzie potrzebują mieszkań, potrzebują pracy i potrzebują wielu innych rzeczy. Tu je znajdują. Na tablicy ogłoszeń wypisane są ich marzenia. Czasem zdarza się, że mają szczęście. Częściej jednak ktoś inny był pierwszy. Są tacy, którzy przychodzą tu codziennie i uważnie studiują wszystkie oferty choć nigdy jeszcze nie kupili. To marzyciele — niepraktyczni, niezaradni — nie mają ani pieniędzy, ani towaru. Mają tylko swoje marzenia i czas.

Tablica ogłoszeń ma swoje prawa i zasady. Im mniej towarów w sklepach — tym więcej ofert na tablicy. Właściwie wszyscy na tym korzystają, niektórzy nawet trochę więcej. A kto traci? — pytanie retoryczne. Każdy rynek alternatywny (drugi i trzeci) jest tylko substytutem normalnego rynku. W tej sytuacji tracą również wszyscy (z tym, że niektórzy trochę mniej). Okazuje się, że w naszym surowym prawie istnieje jeszcze wiele luk. Każdej nowej ustawie wymierzonej w spekulantów towarzyszy najpierw konsternacja, a potem — kontrakcja. Zabawa trwa. Skutkiem jej jest przechodzenie niektórych asortymentów na czarny rynek. Dopóki jednak są ludzie, którzy mają pieniądze na zbyciu, dopóty też będą tacy, którzy będą dysponowali towarami. Na czarnym rynku cena nie ma nic wspólnego z rachunkiem ekonomicznym — jest to po prostu cena strachu. Wciąż rośnie. Dlatego jedynym rynkiem regulowanym przez ekonomię (choć nie w całości) jest trzeci rynek, rynek półoficjalny.

Pomiędzy trzema rynkami zachodzą stale jakieś relacje. Pomiędzy pierwszym i trzecim toczy się walka konkurencyjna. Zdarza się, że przegrywają w niej nawet „pewexy”, gdy nie ma w nich komputerów czy sprzętu video lub gdy ceny są zbyt wysokie. Nie trudno zauważyć, że czarny rynek jest najbardziej agresywny i ma spory apetyt na zagarnięcie trzeciego rynku. Obok konkurencji istnieje również stan symbiozy. Tak jest wówczas, gdy np. ogłoszenie jest tylko sygnałem — za oponami może kryć się cały samochód. Towary płyną nieustannym strumieniem: z pierwszego rynku na trzeci i dalej wpadają w czarną otchłań „wolnego” rynku. Wraz ze zmianą pośredników, rośnie cena.

Symbioza i konkurencja — te sprzeczne zasady — wyrażają reguły gry pomiędzy trzema rynkami. Z tej gry rynek oficjalny ma najmniej korzyści, ale też jest najmniej zależny od mechanizmów rynkowych.

Przez długie lata spychana na margines dziś znowu triumfuje w Polsce ekonomia. Odzyskuje utracone tereny, zdobywa coraz to nowe obszary. W latach siedemdziesiątych ugięła się przed nią turystyka. Na początku lat osiemdziesiątych poddał się jej regułom sport. Dziś odzyskuje swoje stare pozycje, staje się uniwersalnym miernikiem jakości życia indywidualnego i postępu społecznego. Galop za złotówką jest coraz szybszy. Jej siła nabywcza spada. Na trzecim rynku — średnio o połowę, na czarnym — jeszcze bardziej. Powoduje to coraz większy nacisk na rynek oficjalny, gdzie — mimo wysokich często cen wielu artykułów — wciąż opłaca się kupować.

Coraz większy ścisk panuje przy kasach domów towarowych, które z trudem wytrzymują napór żujących klientów, jak i zaopatrze-



SPORT



Lubińskie PTTK najprężniejszym oddziałem w całym województwie

Minęło już 20 lat od chwili powołania w Lubinie Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. W tym okresie tysiące mieszkańców miasta i okolicznych osiedli zetknęło się po

raz pierwszy z turystyką masową, bądź kwalifikowaną. Bardzo wielu z nich tę formę wypoczynku do dziś uznaje za najlepszą, dającą wiele satysfakcji i odprężenia, wiedzy o historii i geografii na-

szego kraju, a także innych państw czy kontynentów. Na turystycznych szlakach spotyka się coraz więcej lubińskiej młodzieży, jak również całych rodzin: dorosłych i dzieci z plecakami na ramionach.

Oddział PTTK w Lubinie, który powstał z inicjatywy kilku zapaleńców, posiada obecnie 13 kół zakładowych, 6 klubów i kół środowiskowych oraz 13 — w szkołach podstawowych, zawodowych i ogólnokształcących

W ubiegły piątek (17 bm.) w sali kinowej KGHM odbyło się uroczyste spotkanie z okazji jubileuszu działalności oddziału na terenie zagłębia miedziowego.

W czasie spotkania wręczono najaktywniejszym i najbardziej zasłużonym w rozwoju turystyki i integracji mieszkańców regionu odznaki i dyplomy Srebrną odznakę „Zasłużony Działacz Turystyki” przyznano Markowi Jaglarzowi, a srebrne odznaki „Zasłużony Pracownik PTTK” otrzymały Maria Bartosik i Janina Pacynek. Złote odznaki PTTK otrzymali: Marek Jaglarz, Alfons Apasiewicz i Adela Dzięwiatowska oraz Klub Turystyki Górskiej „Problem” w Lubinie. Srebrne natomiast: Elżbieta Naskręt, Stefan Wałowski i Zbigniew Kościelny. Złota odznakę „Zasłużony w pracy PTTK wśród młodzieży” o-

trzymał Ryszard Kuc, a srebrne — 5 osób.

Ponadto wręczono 3 osobom i 5 kołom dyplomy honorowe Zarządu Głównego a 37 osobom oraz 5 kołom dyplomy przyznane przez Zarząd Wojewódzki PTTK. 11 osób otrzymało odznakę „Honorowy Turysta Zagłębia Miedziowego”. Listy gratulacyjne prezydenta m. Lubina otrzymali: Alfons Apasiewicz, Jan Biliński, Jan Hawrot, Lechosław Kurowski, Tadeusz Mazur, Tadeusz Szewczyk, Aleksander Uher, Janina Zaczynska, Edward Zaczynski i Stanisław Wałowski.

Prezes Zarządu Wojewódzkiego PTTK mgr Edward Rippel podkreślił w swoim wystąpieniu doniosły wkład lubińskiego oddziału w propagowaniu wśród mieszkańców zagłębia miedziowego a zwłaszcza pracowników KGHM i ich rodzin turystyki i kultury fizycznej. Wieloletnia współpraca kombinatu z lubińskim PTTK w organizowaniu imprez masowych m.in. rajdów górników i hutników miedzi okazała się bardzo korzystna dla obu stron. Życzymy dalszych sukcesów i coraz więcej udanych rajdów, zjazdów i innych masowych imprez turystycznych.

Na zakończenie tego bardzo przyjemnego spotkania zorganizowano pokaz przezrocz. połączony z prelekcją.

M. Mach.



„Rudna” wciąż na czele

Podsumowano już udział załóg zakładów KGHM w ubiegłorocznych imprezach międzyzakładowych (sport masowy i turystyka). Najlepsza ponownie okazała się „Rudna”, której przedstawiciele wzięli udział we wszystkich — 23 imprezach. Również sympatycy sportu i turystyki „Legmetu” uczestniczyli w 23 imprezach.

A oto jak przedstawia się klasyfikacja punktowa i udział w imprezach poszczególnych zakładów:

1. ZG „Rudna” — 590,5 pkt. (23)
2. ZM „Legmet” — 562 pkt. (23)
3. ZG „Konrad” — 557 pkt. (21)
4. ZG „Lubin” — 535 pkt. (20)
5. HM „Legnica” — 510 pkt. (19)
6. ZNM — 498,5 pkt. (21)
7. KBK — 493 pkt. (22)
8. ZG „Polkowice” — 483 pkt. (21)
9. ZRM — 472,5 pkt. (19)
10. HM „Głogów” — 430 pkt. (19)
11. ZT Lubin — 428 pkt. (19)
12. ZG „Sieroszowice” — 426 pkt. (18)
13. ZRG „Lubin” — 345 pkt. (16)
14. ZZ „Zakmat” — 319,5 pkt. (17)
15. Zarząd KGHM — 302 (14)
16. ZBGH — 278,5 pkt. (13)
17. HM „Cedynia” — 212 pkt. (9)
18. Cuprum Wrocław — 201 pkt. (2)
19. ZBG „Lena” — 166,5 pkt. (6)
20. ZB „Lubin” — 143 pkt. (6).

Największy postęp w stosunku do roku 1984 zanotowały ZM „Legmet” (awans z 6 pozycji na drugą) oraz HM „Legnica” i ZBK. Natomiast regres: ZG „Polkowice” (spadek z 2 miejsca na ósme). Stabilizację na dobrym poziomie osiągnęły załogi ZG „Konrad” ZG „Lubin” i ZNM.

Wkrótce już, w dniach 22 i 23 lutego odbędzie się XII Spartakiada Zimowa KGHM. Konkurencje klasyczne odbędą się w Dusznikach na Jamrozowej Polanie (22 II), a konkurencje alpejskie w Dusznikach — Podgórzu (23 II). Końcowym akordem spartakiady będą zawody jazdy szybkiej na sztucznym lodowisku w Lubinie (2 marca). Przewiduje się, iż w imprezie tej weźmie udział ok. 500 osób — kobiet, mężczyzn oraz uczniów szkół KGHM.

Ogłoszenie wyników klasyfikacji generalnej oraz wręczenie nagród nastąpi 2 marca po zakończeniu zawodów w jeździe szybkiej na lodzie.

Liczymy, że — już tradycyjnie — w poszczególnych konkurencjach wezmą udział załogi wszystkich zakładów KGHM.

(mm)

Ognisko TKKF Start w Polkowicach zorganizowało dla amatorów tenisa ziemnego turniej halowy o puchar naczelnika miasta.

W sali sportowej Szkoły Podstawowej nr 3 w Polkowicach,

Turniej tenisa w Polkowicach

gdzie odbył się turniej, na starcie stanęło 16 zawodników: seniorów i juniorów

W kategorii mężczyzn najlepszym okazał się Jerzy Kucharczyk, który wygrał w finale Adamem Janusem. W grupie juniorów zwyciężył Bolesław Witkowski pokonując Ryszarda Pszewkę.

Zawody zostały bardzo dobrze przygotowane — duże uznanie dla działaczy TKKF. Mamy nadzieję, że za przykładem Polkowic pójdą sympatycy białej piłeczki z innych miast zagłębia miedziowego

(mm)

W SKRÓCIE

Serdecznie dziękujemy za miłe pozdrowienia nadesłane z zimowego zgrupowania w Wągrowcu przez piłkarki ręczne MKS Zagłębie.

KUPON KONKURSOWY NA NAJLEPSZEGO SPORTOWCA ZAGŁĘBIA LUBIN

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.

Imię i nazwisko nadawcy

Adres

TURYSTA

ZJEżdżamy ze Swieradowca

Niedawno oddany został do eksploatacji w Swieradowie Zdroju wybudowany przez Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi orczykowy wyciąg narciarski na górę Swieradowiec. Wyciąg ten zlokalizowany powyżej realizowanego przez kombinat dużego ośrodka wczasowo-sanatoryjnego pomyślany został pod kątem potrzeb jego przyszłych użytkowników i sobotnio-niedzielnego wypoczynku organizowanego dla górniczo-hutniczych załóg. Uwzględniając środowiskowe postulaty, zdecydowano o ogólnodostępnym, znacznym udogodnieniu dla pracowników zakładów kombinackich jest odrębna kolejka, do której upoważniają specjalnie wydane karty. Długość wyciągu wynosi 1260 m.

Mają zaawansowani narciarze mają

do dyspozycji, oznakowaną kolorem niebieskim, nartostradę o nazwie „Marala” dl. 4200 m. Narciarzy o wyższych umiejętnościach winna zadawać średnio trudną technicznie, oznakowaną na czerwono nartostradę „Starozerska” o długości 3000 m.

Cenę biletu za jeden przejazd dla pracowników kombinatu skalkulowano na 30 złotych.

Do wyciągu można dojść drogą w kierunku ośrodka wczasowego „MIMOZA II”. Wycieczki pracownicze korzystają z niedużego parkingu (10 autokarów). Dojazd do parkingu — droga w kierunku Szklarskiej Poręby, za tartakiem skręt w prawo w leśną drogę asfaltową.

Interesująca informacja dla narciarzy indywidualnych, chcących skorzystać z pobytu kilkudniowego oraz organizatorów obozów narciarskich, powinna być oferta noclegowo-żywieniowa schroniska „Na Stogu Izerskim” (60 miejsc noclegowych). Koszt noclegu waha się w granicach od 230 do 350 złotych. Całodzienne wyżywienie (bez konieczności oddawania kart zapobiegających na mięso i wędliny) wynosi 650 złotych od osoby.

Adres: Schronisko „Na Stogu Izerskim”, 59-650 Swieradów Zdrój.

NARCIARSKI BIEG GWARKÓW

Niewzwykle ciekawie zapowiada się tegoroczna „Walbrzyska zima ze sportem” organizowana w dniach od 10 do 16 lutego.

Zgodnie z wieloletnią tradycją, ukoronowaniem cyklu imprez sportowo-rekreacyjnych i ich końcowym akcentem będzie narciarski Bieg Gwarków (16 lutego godz. 12). Rozegrany on zostanie po raz pierwszy na malowniczych trasach Gór Suchych wokół schroniska „Andrzejówka” w Rybnicy Leśnej.

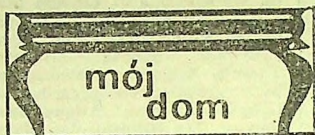
Bieg przeprowadzony będzie na dystansach: 25 km kat. kobiet i mężczyzn Walisóra — Mały Klin, 5 km dziewcząt i chłopców ze szkół podstawowych Mały Klin oraz 1 km kat. dzieci rocznik 1975 i młodszy start — polana — meta. Zgłoszenie do biegu kierować należy pod adresem Ogniska TKKF „Gwarek”, 58-509 Walbrzych, ul. Broniewskiego 63C w nieprzekraczalnym terminie do 31 stycznia br.

Jesteśmy przekonani, że w imprezie tej, jak co roku, wystartuje liczna grupa narciarzy z zakładów KGHM, a

talę innych zakładów z terenu naszego województwa oraz indywidualnych entuzjastów biegania.

MILUSIŃSCY NA START

Najmłodszym adeptom biegów narciarskich przekazujemy interesującą informację za „Magazynem Tygodniowym” „GR” z 10 i br. Otb szkoła podstawowa w Czarnym Borze w VII walbrzyskim organizuje doroczny VII już Bieg Krasnali dla dzieci w wieku przedszkolnym oraz z klas I—III w kategorii dziewcząt i chłopców. Uczestnicy pokonywać będą trasy od 500 do 2000 m. Dla zdobywców pierwszych 10 miejsc w poszczególnych konkurencjach przewidziano nagrody rzeczowe, a dla wszystkich, którzy ukończą bieg — znaczki pamiątkowe. Proporcjonalnie znaczki otrzymają również szkoły wystawiające reprezentację małych narciarzy. Impreza odbędzie się 1 lutego br. o godz. 12. Imienne zgłoszenia z podaniem daty urodzenia dzieci przesyłać należy na adres: Szkoła podstawowa, ul. Wesoła 6, 58-370 Czarny Bór, tel. 190 w terminie do 25 stycznia. Zwycięzcy udanych startów,



Oszczędna, dobra gospodyni stara się by wszystkie produkty znajdujące się w domowej spiżarni były wykorzystywane, by nie trzeba było ich wyrzucać. To oczywiście jest także sprawą rozsądnego planowania — kupować tyle, aby produkty nie zalegały

pólek w kredensie czy lodówce, do czasu gdy przed jej późniejszą wyładują na śmietniku. Ale, nawet w najracjonalniej prowadzonej kuchni coś czasem zaplesnieje. Czy to znaczy, że nadaje się już tylko do wyrzucenia? Czy pleśń jest szkodliwa? Jeszcze kilka lat temu odpowiedź była jednoznaczna: tak, absolutnie szkodliwa. Dziś wiadomo, że nie dotyczy to wszystkich produktów żywnościowych w jednakowym stopniu:

▲ W produktach zawierających znaczny procent wilgoci, np. w

pomidorach, koncentratów owocowych, pleśń rozmnaża się bardzo szybko — i jeśli już pojawiła się — lepiej jest ten produkt wyrzucić.

▲ W produktach o małej zawartości wilgoci, np. w chlebie, wystarczy zaatakowane pleśnią miejsce po prostu wyciąć.

▲ W produktach żywnościowych mocno słodzonych np. w marmoladach, powidłach itp. wystarczy dokładnie usunąć warstwę pleśni, a marmolada czy powidła będą nadawać się doskonale do spożycia.

▲ Sery — przynajmniej niektóre ich gatunki, zawierają „drożdżową” pleśń — np. Brie czy Camembert — nie trzeba więc usuwać spleśniałej skórki, która na nich się pojawia. Szkodliwa jest natomiast pleśń na białym lub żółtym serze tworząca białozielone plamki. Białe ser nie nadaje się wówczas do spożycia, a żółty, twardy, należy po prostu dokładnie okroić.

Warto o tym pamiętać, ponieważ pleśń atakująca naszą żywność zawiera obok nieszkodliwych, także toksyczne substancje i dlatego trzeba zachować ostrożność.



MASECZKI DLA KAŻDEJ CERY

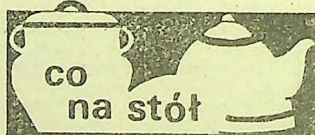
▲ Skóra będzie jedrna i świeża jeśli będziemy ją przecierać przynajmniej przez kilka tygodni codziennie, watką zwilżoną mlekiem. Mleko pomoże też zlikwidować nadmierne łuszczenie się naskórka i wszelkie podrażnienia.

▲ Cuda działa surowe żółtko rozmazane na twarzy. Naskórek staje się gładki i dobrze napięty przez kilka godzin. ▲ Jeszcze lepszy efekt daje maseczka z żółtka i łyżeczki miodu. Ale tę maseczkę mogą stosować tylko osoby nie cierpiące na rozszerzenie naczynek krwionośnych. ▲ Skóra będzie przez kilka godzin wyglądać młodo, jeśli nałożymy na nią łyżeczkę otrąb zmieszanych z zimnym kefirem wyjętym prosto z lodówki. Maseczkę zmywa się po 30 minutach. ▲ Ugotować jeden ziemniak, obrać ze skórki, a następnie widelcem roznieść na miazgę i wymieszać z jedną ły-

żeczką surowego mleka dodając 15 kropel olejku kamforowego. Maseczka przywraca blask skórze bladej i zmęczonej. ▲ Sok z marchwi jest znakomitą środkem do przemywania skóry suchej i normalnej. ▲ Maseczka z pomidora (świeżego lub mrożonego) jest specjalnie przeznaczona do pielęgnacji cery suchej i mieszanej. ▲ Sok z kiszzonej kapusty jest dobry do przemywania twarzy o cerze tłustej. ▲ Maseczka z tartego jabłka nadaje się dla cery suchej i normalnej. Maseczkę też można też przygotować mieszając surowe, utarte jabłko z mąką kartoflaną. Teraz, zimą i

jesienią dają się we znaki rozszerzone naczynka krwionośne. Aby temu zaradzić, zrobimy taką oto herbatkę: 2 łyżeczki skrzypu polnego zalewamy szklanką zimnej wody, zagotowujemy i odstawiamy do naciągnięcia na 15 minut. Pijemy 2—3 razy dziennie po pół szklanki. Jeśli kuracja ma dać efekt, musi być stosowana systematycznie.

Również maseczki stosowane tylko okazjonalnie, poprawiają wygląd skóry na kilka godzin. Aby skóra była gładka i piękna na co dzień — musimy o nią dbać każdego dnia.



Dziś przepisy na jeszcze kilka zimowych sałatek. Zwłaszcza w zimie, gdy o witaminy trudniej, powinny one jak najczęściej gościć na naszych stołach.

© Pikantna sałatka z marchwi. 3/4 kg marchwi, 2 ząbki czosn-

ku, sos winegret (ocet winny lub sok cytrynowy wymieszany z olejem), szczypta origano (lebiodka), sól, cukier i pieprz do smaku. Marchew po opłukaniu wrzucić na wrzącą osoloną wodę z dodatkami 1—2 łyżek cukru i gotować aż będzie miękka. Następnie pokroić na plasterki. Ostudzoną, włożyć do salaterki, oprószyć lebiadką, pieprzem i do smaku solą i cukrem. Wymieszać z sosem winegret. Można też od razu polać olejem i sokiem cytrynowym. Powinna być zdecydowanie kwaśna i pieprzna. Podawać jako dodatek do mięsnych dań.

© Sałatka z selera. 1 średniej wielkości seler, 1 jabłko, sól, pieprz, majonez, trochę kwasku cytrynowego. Może być też garstka posiekanych orzechów włoskich. Seler umyć, wrzucić do osolonej, wrzącej wody z dodatkami 1—2 łyżek octu aby nie szerniał. Szybko ugotować. Miękkie wyjąć z wody, ostudzić. Zetrzeć na tarce, dodać do niego starte jabłko (w czasie tarcia też kropić je kwaskiem cytrynowym, aby nie szerniał), dodać majonez i ewentualnie siekane orzechy. Wszystko wymieszać i doprawić do smaku solą i pieprzem.

© Surówka z buraczków. 30 dag buraczków, 1 jabłko, 1 kiszony ogórek, 2 łyżki siekanej zieliny (szczypiorek, natka), 1 cebula, 2 łyżki oleju słojowego, do smaku sól, cukier, pieprz, sok cytrynowy. Buraki jabłko i ogórek zetrzeć na tarce, cebulę i zielinę posiekać. Doprawić do smaku solą, pieprzem, cukrem i sokiem cytrynowym. Wymieszana sałatkę ułożyć na listkach zielonej sałaty.



ROZMARYN LEKARSKI (Rosmarinus officinalis)

Rozmaryn uważany był w starożytności za święte ziele. Używano go do splatania wieńców. Był poświęcony bogini Wenus. Ceniono go także jako przyprawę

kuchenną. W stropolskiej tradycji przypisywano mu dobre, magiczne działanie na rzecz szczęścia małżeńskiego i rodzinnego. Uważano też, że herbata z rozmarynu pozwala konserwować młodość.

W Europie środkowej rozmaryn hodowany jest w doniczkach lub ogrodach. Wymaga ciepłego, suchego klimatu, dlatego szczególnie rozpowszechniony jest w rejonie Morza Śródziemnego. Jest to zielony krzak ze skórzastymi, wąskimi liśćmi o podwiniętych brzegach, od spodu białawo owłosionymi. Kwiaty osadzone są w kątach liści, mają barwę jasno lila, lub białawą. Roślina kwitnie na przełomie marca i kwietnia, czasem jeszcze raz w jesieni. Ziele rozmarynu jest surowcem przyprawowym, a także leczni-

czym, zawiera: olejek eteryczny o silnym zapachu zbliżonym do kamfory, garbunki, terpeny, flawonoidy, goryczkę, saponiny i żywice. W kuchni używa się świeżych lub suszonych liści: posiadają one intensywny zapach i gorzkawy smak. W naszym kraju rozmaryn służy najczęściej jako dodatek do peklowania mięs, rzadziej dodaje się do mięsa duszonego, lub sosów, zap, makaronów, sałatek lub ryb. Warto wiedzieć, że przy pieczeniu mięs na rożnie dorzucony do żaru aromatyzuje pieczywo.

W lecznictwie stosuje się go jako środek zwiększający wydzielanie soku żołądkowego i działający żółciopędnie. Wpływa na stany skurczowe mięśni gładkich

jelit, dróg moczowych, pobudza układ krążenia (nie podawać przy miesiączkach i przyszłym macierzyństwie). Rozmaryn jest także środkiem odkażającym. Z tej racji jest składnikiem żołądka i kąpieli leczniczych. Ziele to stosowane jest także w kosmetyce i perfumerii.

Rozmaryn należy spożywać w postaci naparu (1 łyżeczka liści na szklankę wody). Pić 3—4 razy dziennie. Natomiast napar do kąpieli przygotowuje się z 50 g ziół na 2 litry wody (wlać do wanny napełnionej do połowy wodą o temperaturze 37 st. C). Długość kąpieli zależy od wieku, nie zaleca się jednak dłuższej niż 10—15 minut.

(bmk)

program telewizyjny

CZWARTEK — 1986-01-23

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany: „Osmior-
nica” (3).
16.25 Program dnia, Dł — wiado-
mości.
16.30 Dla młodych widzów.
17.20 Dł — wiadomości.
17.30 „Mieszkańcy”.
17.50 Kuchnia.
18.05 Magazyn lotniczy.
18.30 Sonda.
19.00 Dobranoc.
19.10 Dom rodzinny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Osmiornica” (3) — włoski se-
rial filmowy.
21.20 Dł — komentarze.
21.45 Klub międzynarodowy.
22.45 Dł — wiadomości.
23.30 Język francuski — lekcja 12.

PROGRAM II

16.25 Język francuski (3) — powtó-
rzenie.
17.00 Spróbuj sam.
17.30 „Adwokat na emeryturze” (2)
— czeskosłowacki serial filmowy.
18.10 Przeboje „Dwójki”.
18.30 Program lokalny.
18.50 „Jarmark”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Gorąca linia.
20.15 Rozmaitości baletowe.
20.40 Variete, variete — program
rozrywkowy.
21.00 Studio sport.
21.45 Wielka gra — teleturniej.
22.40 „Religie i kościoły w Polsce”.

PIĄTEK — 1986-01-24

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany: „Zabawy
w miłość”.
11.40 Tyko dla ciebie.
16.25 Program dnia, Dł — wiado-
mości.
16.30 Dla młodych widzów.
16.55 Piątek z Pankracym.
17.20 Dł — wiadomości.
17.30 Program publicystyczny.
18.00 Bez próby.
19.00 Dobranoc.
19.10 Studium.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Monitor rządowy.
20.30 „Zabawy w miłość” — wczier-
nia film obyczajowy.
22.00 Dł — komentarze.
22.30 Zawsze po 21.
23.15 Jazz Jamboree 84.
23.55 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

17.30 Klub Antoniego Piechniczka.
17.50 Zatrzymane w kadrze.
18.15 Przeboje „Dwójki”.
18.30 Program lokalny.
19.05 „Fraggles” — angielski film
animowany.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Galerie świata: „Ermataz” (14).
20.30 „Herreya” — program rozryw-
kowy.
21.30 Pod niebieską flagą.
22.00 „A życie toczy się dalej” (6 —
ostatni) — włoski serial filmowy.
23.00 Stan krytyczny.
23.40 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA — 1986-01-25

9.00 Dla młodych widzów: Sobótka
oraz film TP „Cztery pancerni i
pies”.
10.30 Dł — wiadomości.
10.40 Telewizyjna lista przebojów —
rozwiązanie styczeńowego plebiscytu.
11.10 Barlery — sport ludzi kale-
kich.
11.40 Estrada folkloru: XVII Mie-
dzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem

Górskich — Zakopane 85. Wyst. ze-
spół „Izmeny”.
11.55 Na krawędzi słowa.
12.15 Jubileusz „Szpilek”.
12.45 Siedem anten.
13.30 Plagi na plaży.
14.00 Konto „M” — magazyn publi-
cystyki młodzieżowej.
14.30 Zdrowie.
15.00 Dł — wiadomości.
15.05 Antologia dramatu powszechno-
nego: Mac Frisch — „Biografia”.
16.45 Kram — magazyn konsumenta.
17.15 Studio sport.
17.50 Losowanie Dużego Lotka i pro-
gram specjalny z okazji 30-lecia To-
talizatora Sportowego.
18.20 Skarbiec — magazyn history-
czny.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamery wśród zwierząt.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Prapremiery: „Głos ma obro-
na” — film obyczajowy prod. ZSRR.
21.35 Czas — magazyn publicystycz-
ny.
22.25 Dł — wiadomości.
22.30 Wiadomości sportowe.
22.50 Przeboje 85.
23.50 Kino nocne: „Zmarł naturalną
śmiercią” — film fab. prod. USA.

PROGRAM II

15.00 Sobota w „Dwójce” — powi-
tanie.
15.05 Temat na dziś.
17.00 Wideoteka.
18.00 „Wioska Ziemia” — odc. 4 pt.
„Nowa melodia” — film dok. prod.
angielskiej.
18.30 Program lokalny.
19.00 Spektakl.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla nie-
słyszących).
20.00 Bis na bis.
21.00 Filharmonia „Dwójki”.
21.35 Tydzień w polityce — komen-
tuje Karol Szynkiewicz.
21.50 Laboratorium — program roz-
rywkowy.
22.30 Opowieści o miłości: „Kleinet
w koronie” — odc. pt. „Ogród Bibi-
have” — film fab. prod. angielskiej.
23.30 Wieczorne wiadomości.
23.55 Muzyka na dobranoc.

NIEDZIELA — 1986-01-26

7.30 Program dnia.
7.55 Wszelchnia rodziny wiejskiej.
8.00 Po gospodarstwu.
8.20 Tydzień — magazyn o sprawach
rolniczych.
9.00 Teletanek oraz film z serii:
„Jack Holborn” (6).
10.30 Dł — wiadomości.
10.35 „Krucie piekno” — film do-
kumentalny prod. NRD.
11.35 „Następny proszę” (3) — an-
gielski serial filmowy.
12.25 Telewizyjny koncert zyczeń.
13.25 Świat z bliska — Kraj Basków.
13.55 Król za miastem.
14.20 Wszystko albo nie (1).
15.00 Dł — wiadomości.
15.05 Teatr dla dzieci — Jęń Cze-
powiecki: „Uciekał myszko”.
15.50 Wszystko albo nie (2).
16.20 Studio 1.
18.20 Antena.
19.00 Wieczorka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Pan na Żulawach” (10) —
serial TP.
20.50 Pegaz.
21.30 Sportowa niedziela.
22.05 Recital Eleni.
22.35 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

10.35 Film dla niesłyszących: „Pan
na Żulawach” (10).
11.25 Krótkofalowy.
11.55 Niedziela w „Dwójce”.
12.00 Kwadrans z hełmami.
12.15 Dł — wiadomości.
12.20 Jutro poniedziałek.

12.50 Kino familijne: „Robin Hood”
(3).
13.50 Studio sport (1).
16.00 „Nowa droga do Indii” (6) —
francuski serial filmowy.
16.50 Robert Graves — sylwetka pi-
sarza.
17.20 Kino-Oko.
18.20 Słynne dzieła, słynni wykonaw-
cy.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla nie-
słyszących).
20.00 Studio sport (3).
21.00 Brunona Miecugowa duchy pol-
skie.
21.20 „Ja, Klaudiusz” (13) — ostatni
odcinek angielskiego serialu filmowe-
go.
22.10 Postscriptum do serialu „Ja,
Klaudiusz” — spotkanie z prof. Alek-
sandrem Krawczukiem.
22.40 Studio sport (3).
23.10 Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK — 1986-01-27

16.25 Program dnia, Dł — wiado-
mości.
16.30 Dla młodych widzów.
16.55 Kino „Zwierzynka” — „Na le-
wo od piągwino”.
17.20 Dł — wiadomości.
17.30 „Wspaniała trójka na Dzikim
Zachodzie” (4) — „Kusicielka” — ru-
muński serial przygodowy.
18.30 Echo stadionów.
19.00 Dobranoc.
19.10 Laboratorium.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 Teatr tv na świecie — William
Szeksper: „Wszystko dobre, co się
dobrze kończy”.
22.40 Dł — komentarze.
23.00 Język niemiecki (13).

PROGRAM II

16.30 Język niemiecki (4).
17.00 Blizel prawa.
17.30 Muzyka po południu.
18.00 Kosmiczny test — teleturniej.
18.20 Przeboje „Dwójki”.
18.30 Program lokalny.
19.00 Piekni i wspaniali.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Z dymkiem cygara.
20.15 Panorama kina radzieckiego —
„Pancernik Patiomkin”, reż. Siergiej
Eisenstein.
21.25 Wieczór indyjski w TP.
23.00 Wieczorne wiadomości.

WTOREK — 1986-01-28

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany: „Okrop-
ności wojny” (4).
16.25 Program dnia, Dł — wiado-
mości.
16.30 Dla dzieci: Kameleon.
16.55 Dla młodych widzów.
17.20 Dł — wiadomości.
17.30 Magazyn zwłazkowy.
18.00 Telewizyjny informator wyda-
wniczy.

WRÓŻBY SPÓD MIEDZIĄKA

Specjaliści opracowali horoskop spe-
cjalnie dla mieszkańców naszego regio-
nu — awigledniac „barlery”, jakie
tworzą opady i zanieczyszczenia —
odgradzające nas od zła i gwałtowności.
Wierzmy jednak, że Czytelnicy przy-
mą go z przyzwyczajeniem oka i nie-
zależnie powierzą swe losy gwiazdom

■ BARAN (21 III—20 IV). Zapowiedź
zmian w sprawach blisko cię obchodzą-
cych. Taka wiadomość powinna cię u-
satysfakcjonować. Ponadto, czekają cię
w tych dniach spotkania, które długo
będziesz pamiętał.

■ BYK (21 IV—20 V). Wyraźny pę-
stępn i poprawa spraw, którymi żyjesz od
pewnego czasu. Okaż więcej życzli-
wości komuś bliskiemu, kto cierpliwie
znosił dotąd twoje humory...

■ BLIZNIĘTA (21 V—21 VI). Niektó-
re twoje posunięcia i zachowanie mo-
gą wzbudzić zdziwienie otoczenia o
ile nie zaczniesz postępować z rozwa-
gą. Miłe spotkanie i prezent umiły naj-
bliższe dni.

■ RAK (22 V—22 VI). Twój spokój
i cierpliwość będą wystawione na pró-
bę. Staraj się wyjść z niej zwycięsko.
Rozmowa z kimś, na kim ci zależy od-
stąpi nowe możliwości.

■ LEW (23 VII—22 VIII). Wiele spraw
do załatwienia. Nie bój się, że tak wa-
żne jak je oceniasz, nie trać energii.
Wkrótce czeka cię ktoś, co coś, bar-
dziej zasługującego na twoją uwagę.

18.15 Tsukuba-Expo 85 — reporta-
ż filmowy.
18.35 Z filmoteki 40-lecia.
19.00 Dobranoc.
19.10 Klinika zdrowego człowieka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Zebranie otwarte.
20.30 „Okropności wojny” (4) — his-
zpański serial historyczny.
21.20 Dł — komentarze.
21.45 Studio sport.
22.45 Rezonans.
23.25 Dł — wiadomości.
23.30 J anielski (13).

PROGRAM II

16.30 Język angielski (4).
17.00 Savori vivre... a tu życie.
17.30 W obronie własnej.
18.00 Splewnik domowy.
18.20 Przeboje „Dwójki”.
18.30 Program lokalny.
19.00 Madryt głowie: „Powiedz mi
jak mnie kochasz” — kabaret języ-
kowy.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Gorąca linia.
20.15 Auto-Moto Fan Club.
20.45 Portret klasy: „Zwyczajne ży-
cie”.
21.05 Pieśń jednocy.
21.20 „X” zaprasza: „Mahler” — an-
gielski film fabularny.
23.15 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA — 1986-01-29

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany: „Godność”.
16.25 Program dnia, Dł — wiado-
mości.
16.30 Krag — magazyn harcerzy.
16.55 Tik-tak.
17.20 Dł — wiadomości.
17.30 Losowanie Express Lotka i
Małego Lotka.
17.40 „Serce w rozterce” — radziecki
film fabularny.
18.45 Radar.
19.00 Dobranoc.
19.10 Archiwum XX wieku — Na-
rodziny koalicii.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Godność” — polski film fa-
bularny.
21.45 Dł — komentarze.
22.10 Studio sport.
23.10 Dł — wiadomości.
23.15 Język rosyjski (13).

PROGRAM II

16.30 Język rosyjski (4).
17.00 Poradnik „Kliniki zdrowego
człowieka”.
17.20 Salon muzyczny.
18.20 Przeboje „Dwójki”.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Noc w operze”.
19.30 Dziennik telewizyjny
20.15 Dookoła świata.
21.00 Studio sport.
22.10 Warszawskie pomniki — pro-
gram dokumentalny.
22.25 Osadny sami.
23.15 Wieczorne wiadomości.

■ PANNA (23 VIII—22 IX). Niedawno
zawarta znajomość pochłonie całą two-
ją uwagę, ale czy warto? Na twoją uwa-
gę czeka ktoś inny, chyba atrakcyjniej-
szy, trzeba tylko umieć to dostrzec!

■ WAGA (23 IX—22 X). W tych
dniach — wiele ciekawych zdarzeń. A
za tym pójdziesz i brak czasu, który bę-
dzie ci potrzebny na inne, istotne spra-
wy. Trudno będzie wszystko pogo-
dzić...

■ SKORPION (23 X—21 XI). Drobne,
prywatne nieporozumienia, które na
szczęście szybko miną. Postaraj się jak
najszybciej wszystko wyjaśnić. W spra-
wach finansów — miła niespodzianka.

■ STRZELEC (22 XI—21 XII). Znaj-
dziesz się w sytuacji, która będzie wy-
magać taktu i rozważli. Działaj bez
pośpiechu. Ponadto — trzeba będzie
zdobyć się na jakiś wydatek. Ale —
cel będzie wart tego.

■ KOZIOROŻEC (22 XII—20 I). Rychle
spotkanie, o które zabiegałeś od daw-
na, będzie nadzwyczaj udane. Nie trać
jednak głowy, szanse masz zapewnio-
ne. W pracy — jakies zmiany.

■ WODNIK (21 I—18 II). Najbliższe
dni przebiegną pod szczęśliwą gwiazdą.
Spotkania i prezent dopełnią tej dobrej
atmosfery. Nie przecóż jednak pewnych
spraw, z kręgu zawodowego, które dość
długo czekają na załatwienie.

■ RYBY (19 II—20 III). Dni udanych
posunięć, nawet w sprawach dość ry-
zykownych. Ważne jest więc, by nie
przegapić żadnej szansy! Ktoś już od
dawna szuka możliwości poznania cie-
bie, rozejrzyj się.

CO? gdzie kiedy

LUBIN

DKZM

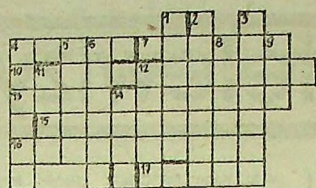
— audycja muzyczna dla szkół śred-
nich pt. „Instrumenty dete” w wyk.
artystów Filharmonii Zielonogórskiej
23 bm. g. 9.00, 10.00 i 11.00.
— eliminacje rejonowe XII Dzieci-
cego Konkursu Pieśni i Tańca pt.
„Barwy przyjaźni” 25 bm. od g. 9.00
do 13.00.
— rejonowe eliminacje konkursu
piosenki radzieckiej 25 bm. od 13.00
do 16.00.
— noworoczny koncert w wyk. ze-
spółu DKZM którego dochód prze-
znaczony jest na ufundowanie kście-
żki mieszkaniowej dla wychowanka
domu dziecka — 29 bm. g. 17.00.
— „Zegarek” spektakl wg Jerzego
Szamajskiego w wyk. aktorów Tea-
tru Dramatycznego w Wałbrzychu 25
bm. g. 18.00.
— monodram „Dworzec w Mona-
chium” wg Stanisława Wyspiańskiego
z Krakowa dn. 26 bm. g. 17.00.
— „Colas Breugnot” — monodram
wg Romaina Rollanda 27 bm. g. 17.00.
— wieczór koled i pastorałek pol-
skich w wyk. chóru „Madrygal” 28
bm. g. 18.00.
— „U WALERKA” — występ
artystów Teatru Lalek z Wałbrzycha
25 bm. g. 11.00.
— „Filmowe ciekawostki” — wieczór
zagadek 28 bm. g. 18.00.
— poznajemy kraje — Włochy „Cy-
prysowe gale” — konkurs olastyczny
29 bm. g. 17.00.
— spotkanie brydżowe i dyskusyjny
klub muzyczny w każdy piątek tygo-
dnia.

GŁOGÓW — MOK

— eliminacje rejonowe konkursu re-
cytatorskiego dla szkół podstawowych
23 bm. g. 10.00.
— Barwy przyjaźni eliminacje re-
jonowe konkursu piosenki radzieckiej
25 bm. g. 10.00.
— koncert pn. „Instrumenty dete”
23 bm. g. 13.30.
— spektakl dla dzieci pt. „Tymo-
teusz Kłimecki” 24 bm. g. 10.00 i
12.00.
— kino video film pt. „Zorro” 25
bm. g. 15.00.
— sobótka — spotkanie z lamigłó-
wką 25 bm. g. 16.00.
— pokazy kulturalne. Udział
biorą m.in.: J. Woch, M. Daszkiewicz,
Zb. Stańczyk, w-ce mistrzyni Polski
Kamila Pilbiczuk i inni 25 bm. g.
18.00.
— monodram pt. „Kononielka” w
wyk. Jerzego Koneczewskiego z Kra-
kowa 26 bm. g. 19.00.



Nr 4 (99)



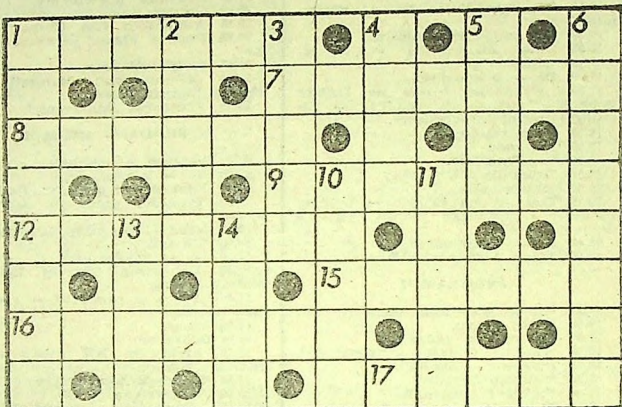
KRZYŻÓWKA

Poziomo:
1) kula, podkwa, 7) kapitan w hinduizmie, 10) zespół drzew na statku do rozpinania żagli, lin, 13) konserwowanie art. żywnościowych, 15) prześnięcie ze stanu płynnego w lotny, 16) budynek z przysięgami, 17) wierna u S. Zeromskiego.

Pionowo:
1) wazny piwo, 3) przekazywanie, oddawanie, 4) karcie tytułowej książki, 5) gat. jaszczurki, 6) starożytne państwo semickie, 8) powtarza coś z uporem, 9) przeczenie, 11) gospodarcza lub fizyczna, 12) ogół produktów w sklepie, 14) bywa dyplomatyczna.

„Ernest”

KRZYŻÓWKA



Poziomo:

1) anatem, 7) wa w kari, 5) odgłos konskich kopyt, 9) miesopust, 13) pogardliwa nazwa starego samochodu, 15) huk, szatan, 16) malaria, 17) naczynie stołowe.

Pionowo:

1) zmiana szybkości reakcji chemicz-

nej, 2) tendencja rozwojowa, 3) artysta sceniczny, 4) kość, 5) kluczy chwast, 6) urządzenie doprowadzające prąd elektryczny, 10) zjazd czarownic, 11) masa plastyczna do wyrobu szkieł okularowych, 13) zgorzel wargi, 14) solowa pieśń operowa.

Tadeusz Kuczyński

SZYFROGRAM

3	14	7	1	20
25	10	24	2	6
9	16	12	18	4
21	15	19	23	11
8	22	5	13	17

Uporządkowane litery od 1 do 25 utworzą rozwiązanie: masa Dębowa.

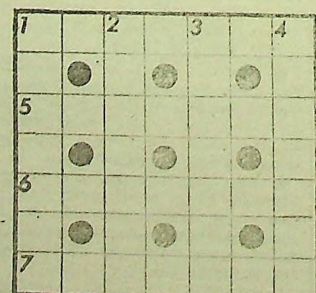
Poziomo:

1) pierwotniak, 25) koczowniczy z trzęsiorzecz, domniemane pierwsze narzędzie, 9) zanik czułości zębów, walecznik starożytny, 21) polski dla Niemców, 8) znane uzdrowisko na Florydzie (USA).

Pionowo:

7) imię autorki „Marty”.

KRZYŻÓWKA



Poziomo:

1) „adunat” rzeźby, 5) rzepka, 8) patronka kórników, 7) pracownik drukarski zajmujący się cięciem papieru.

Pionowo:

1) rzybi kapeluszy z rod. bedkowskich, 2) straż, konwój, 3) gdańska rzeka, 4) przekupień.

„Kalina”

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z NR 2 (98)

Krzyżówka

Poziomo: zasób, siewca, rębnia, laska, stado, inoita, manna, kobra, zapas, parodia, słoma, ćwiec, synonim, klacz, akant, omlet, aparat, wiazar, Alina, zestaw, rzepik, Apacz.

Pionowo: pletno, świder, załom, szton, brama, zbroja, bialka, akronim, nadanie, kasek, brona, apasz, zaćma, pilisa, Szkot, lipień, cerata, krawiek, niania, otawa, łwica, twarz.

Magiczna krzyżówka mozaikowa: pasta, Gustaw, stolarz, Ares, armata, eta, guz, talent, star, Entenia, awesta, stawa.

Wiersz dwuliterowy: kuszelka, karkula, bogdanka, szmaragd, armanik, strasz, kaszanka, karaczan, czar-dasz, szkarada, sielanka, szatynka.

GŁÓWKA PRACUJE: nr 51-52 (91-95)

Nagrody wylosowali:
1. Zdzisław Tarczewski — Koźmi-
ce.
2. Maria Radon — Braków

Nr 1 (96)

Klasyfikacja:
1. Andrzej Pirog — Lubin.
2. Józef Naiduk — Legnica.

Drogi Czytelniku!

Zgodnie z naszą zapowiedzią, zamieszczamy dziś zadania początkujących szaradzystów oraz krzyżówkę, która wygrywa w naszym mini-konkursie. Autorem jej jest pan Tadeusz Kuczyński z Lublina, ul. Leszczyńska 24. Nasze gratulacje. Proponujemy dalszą współpracę z naszym klubem. Pozostali uczestników zachęcamy do dalszej pracy nad doskonaleniem krzyżówek oraz przysyłania ich pod naszym adresem. Najlepsze będziemy zamieszczać raz w kwartale w ramach rubryki dla początkujących szaradzystów.

„Anagramek” Legnica



Bezspornie największym szarym rzeźm czwórki z Dublina, milanując się od 1979 r. tajemniczo U2 było to, że od początku istnienia grupy natrafiali na odpowiednich ludzi z branży. Takim człowiekiem był Paul McGuinness, reżyser tv-clipów z dublińskiej telewizji, którego rozliczne kontakty umożliwiły nagranie pierwszego krążka z czterema nagraniami zatytułowanego „U 2”. Ten krążek oraz kilka innych taśmowych pomysłów spodobały się firmie „Island”, która po podpisaniu kontraktu zadbała o stosowną promocję. Był początek 1980 roku (U2 grał razem od kilku miesięcy!), gdy opiekę nad chłopakami przejął Martin Hannett, człowiek, który dał się wcześniej poznać jako producent pracujący dla Joy Division. Teraz zajął się U2, a efektem jego pracy nad tym surowym materiałem (to prawda, że rewelacyjnie uzdolnionym), jakim byli Larry Mullen, Bono Vox (Paul Hewson), Dave The Edge, Adam Clayton w pierwszych niosących 1980 r., stał się dobry singiel „I I O’Clock Tick Tock” i dobrze przygotowany repertuar na pierwsze tournée. Zespół zebrał trochę groza i mógł sobie pozwolić na dłuższą dżabaninę w studiu nagrań. Tym razem ze Stevenem Lillywhite. Tuż przed Gwiazdką ’80 na rynku pojawił się pierwszy album „Boy”. Zachwyłom i spekulacjom nie było końca. Było oczywiście, że rock w wydaniu U2 to zupełnie inny rock od tego, do jakiego przywykliśmy w ostatnich latach. Tę opinię o „Inno-” grupy umocnił album „October” z 81 r., którego wspaniała muzyka powiększyła grono fanów zespołu. Przyszła pora na trasy koncertowe, U2 rozpoczął podbój (udany) Stanów, na wyspach zaś dłużej wspomniany występ z The Police. Styczeń

U 2



U2: Larry Mullen (perkusja), The Edge (gitar, klawisze, śpiew), Bono Vox (śpiew, gitara), Adam Clayton (git. basowa).

sprzed dwóch lat znowu należał do U2 — album „War” zdecydowanie określił nastawienie ludzi z zespołu do spraw otaczającego świata: ich muzyka przestała epatować jedynie swoją tajemniczością, mistyczną atmosferą i zagadkowym, choć imponującym, brzmieniem. Doszły do tego dojrzałe teksty, mówiące o dramatach Irlandii (przecież są z Dublina), dramatach podzielonego świata, którego jedna część głoduje, a druga zbroi się nieprzeżytnie. Utwory „Sunday Bloody Sunday” czy „New Year’s Day” można bez przesady zaliczyć do najbardziej interesujących na tej płycie. Emocje, jakie towarzyszyły wydaniu albumu „War” oraz płyty „Under A Blood Red Sky” przeżyły pod koniec 83 r. Pojawiły się wówczas pogłoski, że grupa znalazła się w martwym punkcie, że wyszło źródło muzycznych pomysłów. O tym, że były to jedynie plotki (być może celowo rozpuszczane) świadczył przepiękny album „The Unforgettable Fire”, który rozprzeczono błyskawicznie w pierwszych tygodniach ubiegłego roku. Kto nie zna „Pride In the Name of Love” — stylowego i jednocześnie niezwykle tajemniczego w nastroju utworu z tej płyty? Tyle, że ta tajemniczość i imponujący styl znacznie różni się od tego, z czym U2 wchodził na muzyczny rynek. I dobrze, że tak się stało. Postęp wymaga rozwoju, albo inaczej — rozwój wymaga postępu. Czekajmy więc na kolejne nagrania U2.



UWAGA, KIEROWCY

Zupełnie fałszywy okazał się rozpowszechniony szeroko pogląd, iż kawa pomaga szybko wytrzeźwieć. Jest akurat odwrotnie. Jak wykazały badania, osoby które piły alkohol po kolacji, a następnie kawę — mają o 17 proc. niższą szybkość reakcji w porównaniu z tymi, które kawy nie piły.

MOGĄ PIĆ!

Anieli wygrały jedną z ostatnich bitew o równouprawnienie i mogą już pić na stojąco przy barze w znanym lokalu „El Vino” w Londynie. Po długim sporze, sąd przyznał im to prawo mimo oporu właściciela lokalu, który w ogóle nie chciał obsłużyć kobiet, a jeśli już to przy stolikach.

DLA SUPERSPIOCHÓW

W Japonii skonstruowano budzik, który obudzi największego nawet śpiocha. Składa się on z zegara połączanego z „pompa powietrzna. O oznaczonej godzinie pompa włącza się i napienia powietrzem gumowy balon umieszczony pod materacem. Materac unosi się do góry i zrzuca śpiącego na nim człowieka na podłogę. Urządzenie proste i niezawodne.

DLA PRZESĄDNYCH

Począł brytyjska w dążeniu do zwiększenia swoich dochodów wprowadziła służbę horoskopową. Codziennie po nakręceniu odpowiedniego numeru telefonu, każdy może dowiedzieć się jakie szanse daje mu gwiazdy na nadchodzący dzień.

— Jak świadek domyślił się, że oskarżony ładuje do samochodu

du skradzione przedmioty, a nie jest po prostu pracownikiem magazynu?

— Zauważyłem, że jak na pracownika magazynu, zbyt szybko pracuje...

Przychodzi baba do lekarza:
— Co pani jest?
— Pogryził mnie pies.
— W którym miejscu?
— Koło kiosku.

— Czy zlapałaś kiedyś męża na filircie?

— Właśnie w ten sposób go zlapałam!

DLA PIŁNYCH

Lekcje języków obcych mogą pobierać w czasie podróży pasażerowie pociągu Mons — Bruksela. „Szkoła” mieści się w ostatnim wagonie pociągu, a jedynym warunkiem pozwalającym na uczestniczenie do niej jest posiadanie ważnego biletu.

DLUGOWIECZNI

Co piąty obywatel Armenii dożywa późnej starości. Jak obliczono, wśród 3-milionowej ludności jest 6500 osób mających ponad 90 lat. Co najmniej 650 mieszkańców republiki przekroczyło setkę. I wszyscy są pełni wsiog!

NIE MA JAK GŁOBIĆ

Armia szwajcarska jest jedyną w świecie, która wykorzystuje do przekazywania pilnych informacji gołębie. Szwajcarzy są przekonani, że jest to najpewniejszy środek łączności. W specjalnych gołębnikach armii szwajcarskiej trzymanych jest 40 tys. ptaków.

ELEKTRONIKA

W... POWIĄKACH

Elektroniczna kołyska produkowana w Japonii. W kołysce jest wmontowany mechanizm wprowadzający ją w ruch, gdy dziecko zaczyna płakać. Jednocześnie włącza się magnetofon kasetyowy z nagraniem usypiającej kołyski lub głosem mamy.